TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 24. Kwietnia 1870. № 17.

Drezno, 17—24. Kwietnia 1870.

Wielkiego znaczenia w polityce były i są przymierza i sojusze dla wspólnych interesów, łączące kraje ku obronie lub napaści; w chwili teraźniejszej można się domniemywać wielu, jawnych nie widziemy wcale. Między Francją a Włochami zachwiany, między Włochami a Prusami rozprzęgnięty, między Rosją a Prusami nadwerężony, między Austrją a Francją prawdopodobny a niepewny. — Jeśli jakie istnieją okrywa je jaknajgłębsza tajemnica.

Do państw najbardziej osamotnionych należy wydzielająca się swym charakterem, dzisiejszym systemem i stworzonem położeniem nowem Niemiec, Rosja. — Dla niej właśnie brak sprzymierzeńców zastępuje idea panslawistyczna. Sojuszników szuka Rosja rządowa w Słowianach pod obcem panowaniem, Rosja rewolucyjna w socjaliźmie i skrajnym republikanizmie. Rząd i rewolucja jednoczą się w tej myśli szukania sobie sojuszów nie u rządów ale u ludów. Sytuacja ta i dążność zbyt jawna, ażeby dowodzić jej potrzeba, winna by charakterem swym, w obu razach rewolucyjnym, zwrócić uwagę. Zdaje się, że mimo oczywistości tego kierunku, niedosyć go polityka państw sąsiednich uwzględnia, niedość się mu broni. Któż nie wie jak uorganizowany jest spisek przeciwko Turcji w krajach jej grecko-słowiańskich? jak czynnie i pilnie krząta się panslawistyczna propaganda w Austrji, a Czarnogórze a nawet w saskich Łużycach?

Gdy przeostrożne Niemcy nieśmieją stanąć w obronie swych współziomków nadbaltyckich, którym prawa ich narodowości odjęto, Rosja z zuchwalstwem dziwném i jawnością nieulęknioną miesza się do wszystkich spraw słowiańskich, obdarza, wspomaga, posyła pieniądze, ludzi, kupuje narzędzia i idzie do swojego celu z nieubłaganą wytrwałością. — Za pokrywkę celów państwowych służy wybornie jedność wiary i jednoplemienność. Wszędzie usiłowaniami temi rządy są systematycznie podkopywane, nasiona rewolucji pielęgnowane jak najstaranniej.

Rosja rewolucyjna tak samo jest we związku z socjalistami całej Europy.

Nie można zaprzeczyć, że to dwoiste działanie ma doniosłość i znaczenie przeważne. Czém obok niego sojusze urzędowe i chwilowe spółki interesów, które w kollizij ich rychło rozprządz się muszą? Jakież na to lekarstwo?? Spoczywa ono w prawem ograniczonej swobodzie a — nadewszystko w oddziaływaniu samego społeczeństwa.

W tym przedmiocie najlepiej objaśni artykuł o panslawizmie w dodatku do drugiego numeru Kołokoła, gdzie czytamy:

„Patrjoci słowiańscy sami tylko rozwiązać mogą kwestję, dla czego znając dążności rządu rosyjskiego, łudzą niemi swych współziomków. — Niech nam będzie wolno dać im jedną radę. Niech wszystkie ludy słowiańskie czujące się dziś uciśnionemi, nauczone smutnem doświadczeniem, przykładem nieszczęśliwej Polski nadewszystko i tém co się dziś dzieje w Bulgarji, szukają wyswobodzenia,

---

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

To widmo rzymskiego życia przeraziło go zrazu, nierychło opamiętał się i zrozumieć potrafił co ona robić tu mogła. — Pola go przywitała skinieniem głowy pełném współczucia, zmuszając się do uśmiechu.

Kościół był pusty, siadła przy nim na ławce.

— Zdziwiliście się, nieprawdaż, spytała — zkąd ja tutaj się wzięłam? — ale są prawdziwie dziwne czasem boskie zrządzenia. My tu mamy krewnych, moja babka zachorzała niesboraczka, chciałam staruszkę odwiedzić — i ot jak zjawiłam się w Bolonij.

Beppo uwierzył, bo umyślnego przyjazdu ani mógł przypuścić.

— Dawno tu jesteście? — spytał.

— O! od wczoraj! szepnęła Pola — a wam jak się podobało miasto św. Piotra? czy robiliście już co w muzeum?

Beppo poruszył ramionami.

— Trochę, rzekł, trochę. . . .

— I mieszkacie?

— Gdzieś koło Madonna di Galleria . . . odparł Beppo.

— Już wiem, kiwnęła głową dziewczyna. . . .

— Zabawicie tu długo? rzekł Czarny.

— Nie wiem — odezwała się ruszając ramionami — poczekam aż babka pozdrowieje.

— A! odezwał się Beppo obojętnie, a!

— Wy coś blado wyglądacie!

— Jestem zdrów!

— I wesół?

— Ja nie bywam nigdy wesół, to wy wiecie Pola, rzekł Beppo — ani w Rzymie, ani w Bolonii, ani na świecie nigdzie.

— Ja także — westchnęło dziewcze.

Czarny nie śmiał się spytać o Rzym, choć mu serce biło niepokojem — czy tam się też niedowiadywano o niego? Pola to odgadła, zamyśliła się tęskno — spojrzała na ołtarz jakby Pana Boga pytając czy ma pobożnie skłamać i pocieszyć, czy serce rozkołysać na nowo. . . .

wybawienia w rewolucij, w solidarności rewolucyjnej wszystkich ludów, słowiańskich lub nie, ale nigdy w reakcji, nigdy w układach dyplomatycznych, a nadewszystko nigdy w protekcji rozprzęgającej, demoralizującej i zwodniczej carów Wszechrosji."

Wszystko to jasne bardzo i dające do myślenia.

W Królestwie zniesiono nareście bank polski i przeszło dwadzieścia miljonów zasobu jego, przewieziono do Petersburga.... Majętności bankowe w części już sprzedane. Niektóre dzienniki wzmiankują znowu o naznaczeniu namiestnikiem zdezorganizowanego kraju nadwiślańskiego, W. ks. Konstantego, co jak najmniej się nam podobném wydaje. Polska ma zawsze to szczęście, że się nią dziennikarstwo najmniej świadome jej położenia, zajmuje. Tak teraz powtarzają rozmowę domniemaną hr. Bismarcka z p. Koźmianem (?) o Polsce i wkładają w usta kanclerza północnego związku wyrazy, iż nazbyt żądając wiele, Polska odciąga swe zmartwychwstanie. — P. Bismarck przystaje tylko na restytucją Królestwa, Galicji i części pruskich posiadłości!!! Powtarzamy te oryginalne posłuchy, bo one dowodzą, że mimo nawoływania pogrzebowego pism moskiewskich — Polska się narzuca nieustannie wszystkim, jako polityczna konieczność w ustroju Europy.

Innych pomniejszych plotek gazeciarskich powtarzać nie mamy ochoty.

Wszystko co przychodzi z Rosji znamionuje tam niezmienny stan, jaki znamy od lat kilku; na odmalowanie go więcejby trzeba niż kilku wierszy tygodniowej kroniki. Odpowiedź carska szlachcie inflanckiej brzmi dosłownie:

„Ponieważ prawa ogólne i miejscowe czerpią swą siłę w jedynej władzy samowładnej, przeto odmówić stanowczo szlachcie liflandzkiej w ich życzeniach objętych tym adresem, zwłaszcza że nie pozostają one w zgodności z samym wstępem do zbioru praw miejscowych —."

Co dalej?

W Austrji rozmaicie malowana, sądzona, oceniana kryzys trwa ciągle, nowy gabinet nie można za nic innego uważać, jak za środek wyzyskania zwłoki, ktora oby wreście do czegoś stanowczego doprowadziła. Jest to *interim* ustanowiony dla prowadzenia spraw bieżących, nowy gabinet jeszcze się nawet odgadnąć nie daje w jakim charakterze i z jakiemi zasadami się urodzi. Tymczasem dzienniki galicyjskie różnych odcieniów mają obfity materjał do rozpraw o postawie jaką kraj ma przybrać w nowém położeniu i roli, jaką w przesileniu odegrać ma i powinien.

Czas od przejścia na nowego właściciela ożywiać się się zdaje; kierunek pozostał niezmiennym. Z całością pisma tego mniej się godzi jego kronika lwowska, pełna uszczypliwości i nietajonej niechęci dla nadpełtwiańskiej stolicy. Ostatnia jest jaskrawym wyrazem antagonizmu dwóch galicyjskich grodów....

Gdybyśmy nareszcie kiedy dobili się upragnionej Polski a przyszło zaprządz w dwójkę Lwów z Krakowem, trzebaby jak niespokojne konie licowe zaprzęgać je na drążku, tak się nielitościwie jedzą. I nie one jedne.

Zasługują na uwagę w odcinku krytyki nowych poezij (z Parnasu), artykuł o Montalembercie, nekrolog Jenerała Ledóchowskiego i polemika z Krajem o nadużywanie dowcipu. Dowiadujemy się też z Czasu o zamierzonem wydawnictwie „Przeglądu ekonomicznego", o mających się zjawić Wiązankach katolickich wyrobów W a r o w n i K r z y ż a.

Zbierzmyż tu razem i inne perjodyczne nowonarodzone wydawnictwa, których liczba jest niemała.

Poniżej wszelkiej krytyki, jak się okazuje z cytat, stoi **Rusałka**, pismo dla „dam" w duchu „praktycznym." (?)

W Poznaniu ukazała się **Pomyślność**, poświęcona ogłoszeniom; we Lwowie zapowiedziany **Prawnik**, w Chełmnie **Niańka**, w Poznaniu p. Chociszewskiego: **Przyjaciel dzieci**, tanie, illustrowane i dobrze obmyślane, we Lwowie jeszcze **Towarzysz**, który zdaje się podstawiony na przewidziany wypadek, gdyby **Mrówka** utrzymać się nie mogła....

Krakowska **Kalina**, której Djabeł zgon zapowiedział, ożyła; a **Kwiaty** jak się dowiadujemy, wkrótce mają na oryginalnie illustrowany w rodzaju warszawskich, zmienić się Tygodnik. Słyszeliśmy, że dyrekcją artystyczną obejmuje utalentowany rysownik Walery Eljasz. — Lepszego wyboru uczynić nie było można, życzemy tylko, aby wartości rysunków odpowiedziało wykonanie, a szczególniej odbicie. Ani Mrówka, ani Strzecha, która ciągnie dalej swój żywot trochę flegmatycznie, nie mogą się pochlubić znośnemi bodaj odbiciami drzeworytów, które zręcznego drukarza potrzebują i wskazówki artysty.

Wydania obrazkowe możeby swą siłą przyciągającą pomnożyć potrafiły liczbę szczupłą czytelników galicyjskich.

Kraj w odcinku Kruka ze Lwowa bardzo trafnie charakteryzuje czytelnictwo teraźniejsze w ogóle: „My ludzie życia i czynu, powiada, czytamy tylko telegramy i kursa, ach! te kursa, co za poezja z nich wieje, co tam uczuć szczęścia i strapienia w nich ukrytych!..."

Z nekrologu w Kraju dowiadujemy się o śmierci Tytusa hr. Dzieduszyckiego, zmarłego w Jabłonowie w cyrkule Czortkowskim, d. 5. Kwietnia. Tytus hr. Dzieduszycki urodzony w 1796 r. i jako obywatel prawy i jako pisarz wspomnienia jest godzien. Pisma jego pod pseudonymem Philopolskiego, ogłaszane w dziennikach są treści literackiej, filozoficznej i przyrodniczej. W r. 1819 polemizował z Janem Śniadeckim o filozofją Kanta. W 1827 wydał rozprawę paleontologiczną (o skamieniałej głowie nosorożca nad Sanem znalezionego), w 1831 r. o potrzebie dat statystycznych i rozprawy gospodarskie i t. d. W ostatnich czasach pracował nad termino-

---

— Co się tam dzieje w mojem studio? spytał Beppo.

— Czeka ono na ciebie... matka co dzień pył ściera.

— I nikt się tam nie dowiadywał o mnie? rzekł malarz po cichu....

— Nikt... odszepnęło dziewcze — nikt.

— Tegom się spodziewał, bo ktożby mógł i chciał dowiadywać się o mnie — dodał malarz.

Powoli wysunęli się z kościoła w ulicę. Pola popatrzała mu w oczy, znalazła je przy blasku dnia zapadłe, załzawione, ale dziwnie rozgorączkowane....

— Do zobaczenia — boć się zobaczemy. Ja tu pewnie kilka dni zabawię, dowiem się do was.

I odeszła.... Wydał się jej lepiej niż się spodziewała — i to ją uspokoiło.

Drugim, którego los biednego artysty obchodził, był ruchliwy Tatko.

Nic go nie kosztowała wędrówka, do żadnej nie wybierał się długo, ani mu mimo wieku wydała się ciężką! — Jednego dnia siadł do dyliżansu i drzémiąc a marząc przesunął się do Bolonii, którą znał tak dobrze jak wiele innych miast włoskich. —

Stanął w Albergo *di Tre Mori*, zajął skromną izdebkę i poszedł do galerji szukać Czarnego.... Znalazł tu tylko ślad po nim, wielkie płótno pokreślone kredą, w części zatarte i zmazane.... Gorączkowa robota bez myśli zdradzała się w obejściu z tém płótnem.... O mieszkaniu Beppa nic mu powiedzieć nie umiano. Czatował na niego starzec przypatrując się Albanom i Dominiquinowi... przez półtora dnia.

Nareście Beppo się zjawił.

Staruszek wesoło go powitał.

— Cóż wy tu robicie? nie wiedziałem żeście się do Bolonii wybrali! — bardzom szczęśliwy, że was spotykam tutaj, nie było się przed kim wygadać.

— Ale jakże wy tu jesteście?

— Ja? najprościej w świecie. — Gdy mi Rzym dokuczy — włóczę się po innych kątach. Do Bolonij często mnie przyciąga Pinakoteka. — Wiecie, że ja jestem jednym z niezliczonych dyletantów co chorują na znawstwo i bałamucą się studjami.... Zawsze mi się zdaje, że w płótnach tych sto razy spisywanych i ocenianych znajdę jeszcze coś nowego, czego nikt nie widział przedemną; Beppo się uśmiechnął.

— Co robisz dziś malarzu? spytał Tatko kładąc mu rękę na ramieniu, ręczę że jesz przebrzydłą wieprzowinę i karmisz się kolorytem Albana.

Ale najpiękniejsi aniołowie nie nasycą bez dobrego obiadu — chodź ze mną pod *Tre Mori*, będziemy jeść smaczniej.

Czarny się bronił trochę, ale się dał wziąć nareście.

logją prawniczą polską. — Jako obywatel był śmiałym obrońcą praw narodowych.

Kraj powiada, iż w r. 1851 wystąpił raz ostatni z protestacją przeciwko pogwałceniu przywilejów instytutu Ossolińskich przez hr. Gołuchowskiego.

Ciekawe są sprawozdania z posiedzeń Koła politycznego w Krakowie, które Kraj ogłasza *in extenso*. Pięknie odezwał się na jedném z nich Dr. Warszauer:

„Galicja jest jedynym skrawkiem wielkiej naszej ojczyzny, w której duch narodowy swobodnie rozwijać się może. Powinniśmy to położenie umieć wyzyskiwać, ażeby sobie grunt legalny utworzyć, powinniśmy wszystkiemi siłami działać, ażeby ten skrawek ziemi miał siłę atrakcyjną do przyciągnienia wszystkich dzielnic Polski.“

W kronice emigracyjnej Kraju czytamy także o utworzonym zawiązku kolegium polskiego w Paryżu przy szkole Montparnaskiej; staraniem komitetu Tow. Naukowej Pomocy.

Mówiąc w przeszłym numerze o unieważnieniu wyboru hr. Jana Działyńskiego w Berlinie, wskazaliśmy jakby przeczuciem szczęśliwem, na jakiem polu działalności, syn hr. Tytusa najpożyteczniej dziś dla nas pracować może.

Urzeczywistnienie tego życzenia znajdujemy właśnie w opisie otwarcia odczytów w szkole Montparnaskiej.

Mowa hr. Działyńskiego, odczytana przez p. L. Nabielaka jest niejako ślubowinami z nowém powołaniem, tradycjom czcigodnego ojca najlepiej odpowiadającem. Sprawozdanie z działań Towarzystwa Naukowej Pomocy paryzkiego, które właśnie odebraliśmy — jak najchlubniej świadczy o rozwijaniu się tej instytucji, która dziś najczynniej, najzbawienniej krząta się około zachowania, pielęgnowania, krzewienia narodowego ducha! Cały kraj, pewni jesteśmy, sercem i duszą idzie z nią i za nią.... To zdrowa dziś polityka Polski — uczyć się i pracować, kształcić i siły skupiać a jednoczyć. Choćbyśmy zmordować mieli powtarzaniem tego komunału ... będziemy nieustannie przypominać go braci naszej.

W odcinku Kraju także znaleźliśmy Kronikę pewnego miasteczka, w którem ślepy nawet poznałby nasze spokojne Drezno.... Znamy się tu wszyscy niemal a przyznać musiemy, że autor tej kroniki jest dla nas zagadką.

Bardzo dowcipnie, a nadewszystko bez żółci i z miłością chrześcijańską pisze nasz nieznajomy.

Kurjer krakowski umieścił między innemi ciekawą wiadomość o przepysznych zbiorach starożytności, artystycznych dzieł i pamiątek niewieścich, które w Wiedniu sprzedawać mają po Kirchmayerze.

Program **Dziennika polskiego** (101 numer) zasługuje na uwagę, i — gdyby odsłonił istotny charakter i dążność ministerjum przejściowego — przykreby musiał wywołać uczucie. Dziennik polski zapowiada, iż stanie w opozycji przeciwko reakcyjnym i jezuickim dążnościom, stając po stronie postępu, w obronie swobód konstytucyjnych. Równie znaczącą jest odpowiedź na program Narodówki, która życzy czekać i orjentować się.

Pisze dziennik:

„Co do nas, jesteśmy przekonani o jak najlepszych dla kraju chęciach hr. Alfreda Potockiego. Jesteśmy dalej przekonani, że kraj nie powinien domagać się rzeczy niemożliwych, lub przedsiębrać kroki utrudniające położenie szefa gabinetu, jeżeli te dobre chęci nie mają spełznąć na niczem. Ale na żądania swoje poczęści już nawet przez usuniętych od władzy centralistów, w teorij przynajmniej przyznawane, na żądania, któreśmy powyżej wskazali, powinniśmy kłaść nacisk jak największy właśnie teraz, gdy rodak nasz jest u steru. „Czekaliśmy i orjentowaliśmy się“ bardzo długo, teraz przyszła pora do działania.“

Dziennik lwowski polemizując z Gazetą Narodową i Dz. Polskim, żąda więcej niż ostatni, bo swobód i autonomij dla wszystkich, to jest ściśle przeprowadzonego federalizmu — i nowego ustroju państwa na tej zasadzie.

W Poznaniu, oprócz sprawy teatru, która zawsze jeszcze zajmuje przeważnie wszystkich, ogłoszono drugą odezwę w sprawie pisowni, zwołując na d. 7 Czerwca (zam. 22. Kw.) zjazd dla narad w tym przedmiocie. Godném jest uznania w dzienniku pilne sprawozdawstwo z tych właśnie objawów żywota emigracji, które za najważniejsze poczytać należy — z odczytów publicznych i pracy duchowej. — Odczyty te treściwie podawane przez Agat. Gillera stanowią obraz bardzo zajmujący. — Oprócz nich polecamy szczególniej artykuł: „O związkach pracy nad ludem“ p. M. Paszkowskiego.

Gazeta toruńska pod redakcją nową, jakeśmy już wspomnieć mieli sposobność, odznacza się teraz krótkiemi artykułami wstępnemi, w rzeczach polityki i spraw domowych. Ostatnie numera mieszczą oprócz zamętu austrjackiego i plebicystu, kilka uwag o komitecie teatralnym poznańskim, o Towarzystwie młodych przemysłowców i polemikę z Dziennikiem poznańskim o stowarzyszeniach ludowych, mających charakter i cele polityczne.

Torunianka nastaje na potrzebę kształcenia politycznego mas, więcej z powodów praktycznych niż z zasady. Być może iż ludem posługiwać się dziś musi sprawa narodowa, lecz jesteśmy i pozostaniemy tego przekonania, iż zaprzątnienie polityką mas nie jest dla nich ani zdrowem, ani pożytecznem, a w każdym razie wielce oględnie używaném być winno. Polityka upaja, roznamiętnia, odwodzi od pracy, którąśmy nawykli zwać organiczną. Są może wypadki, w których się taką agitacją ratować trzeba, ale to smutna konieczność. Ileż to zadań i kwestji wstępnych należy wyjaśnić, rozebrać, wpoić ludowi, nim na nich polityczną jego rolę i granice jej legalne a właściwe położyć zdołamy? Dziennik poznański miał zupełną słuszność, iż zmuszeni powołać masy do współudziału nim ich użyjemy, wstępnie jeszcze przysposabiać je wprzód powinniśmy.

Staruszek był naumyślnie wesoły.

— Wy jesteście szczęśliwi ludzie, począł przy stole — wy, artyści ... kochacie nie ziemskie istoty ale duchy niebiańskie, piękne, idealne — i życie wam przechodzi w ekstazach tworzenia i pojmowania tworów mistrzowskich.... Gdybyśmy tak w żywém życiu tylko jego treść nieśmiertelną kochać mogli a co budzi niechęć i wstręty odrzucić!! Serce nasze byłoby miłości pełném, a świat pełen szczęścia. My się przywiązujemy do ludzi w znikomości ich ... i gniewając że ona nas nie karmi — odpychamy. — Wyście szczęśliwi..... Ty — dodał — jesteś prawdziwym artystą, idziesz z oczyma wlepionemi w cel wyższy — jak Dante za Beatrysą przez gwiazdy.

Beppo westchnął.

— Artysta nie przestaje być człowiekiem — rzekł spuszczając oczy.

— Miałożby to znaczyć, żeście dla tego z Rzymu — uciekli, iż poczuwaliście się człowiekiem? hę? zapytał stary. Bądźcie ze mną szczérzy — przed ludźmi musicie się pewnie taić z niejedném uczuciem, ale ja już nie jestem człowiekiem. Namiętności ludzkich łachmany zrzuciłem po drodze. Kochać tylko umiem ... i kochać każę wszystkim ... szkodzić i nie potrafiłbym i nie chciał, sądzić źle nie mogę, bom żył i znam świat....

— Cóż chcecie, bym wam powiedział? — spytał Beppo.

— Prawdę, dla czego uciekliście z Rzymu i pobledli i cierpicie — a ja — ja wam może dam lekarstwo na chorobę.

Czarny spojrzał.

— Prawda, że chcieliście wziąć rozbrat z nadziejami, które wam wlały spojrzenia pewnej panny??

Czarny się zczerwienił.

— O! nie wstydźcież się, zawołał staruszek, nalewając mu wina — nie ma bo wstydzić się czego. Jest chwila w życiu, gdy się człowiek wziąć daje na marzenia splątane z rzeczywistością w węzeł niesforny, jak nieśmiertelniczki z bławatkami ... bławatki więdną i opadają, a wieniec nieśmiertelniczek rozsypany pada. Dzieje się to kochany artysto, gdy człowiek ideał chce posadzić do stolika i zaprasza go na herbatę.

Tobie się także śniło, żeś miał z ideałem jeść podwieczorki i śniadania? przyznaj się, grzéchu w tém nie ma? albo — może — ideał zstąpił z piedestału, jak statua Pygmaljona i wyciągnął do ciebie białą dłoń, mówiąc — chodźmy razem. A potém, ideałowi zachciało się powrócić drzémać na piedestale, tobie marzyć o głodzie i pracować ... i asindziej pobiegłeś do Bolonii a statua została w Rzymie, by się dać komu innemu sprowadzić z podnóżka na ziemię.

Gwiazdka cieszyńska z powodu stowarzyszeń konsumpcyjnych, przepowiada upadek miejscowego handlu i kupiectwa. — W Cieszynie zapowiedziane zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli d. 20. t. m. zajmować się ma szkołami ludowemi, językami w nich używanemi i t. p.

Prawnika, wychodzącego we Lwowie, numer pierwszy ukazał się 6. Kwietnia rozpoczęty artykułem Dra Piętaka o dążności naszego wieku do jednolitego prawa. Zawiera jeszcze praktykę sądową i administracyja, (kilka pytań i rozwiązań), rzecz o Towarzystwie prawniczem lwowskiem, bibljografię — rozmaitości.

Przyjaciela dzieci i młodzieży numer pierwszy ze wstępnym wierszykiem Bełzy i całym elementarzykiem polskim, z powieścią, kilką illustracjami i bajką Krasickiego bardzo dobrze i mile wygląda. Wychodzi dwa razy na miesiąc i kwartalnie kosztuje pięć srébrnych groszy!! — **Pomyślność** zaczyna od krótkiego życiorysu H. Cegielskiego i pary artykulików. **Rękodzielnik** lwowski z nową winjetą tytułową jest czem był, jednem z najlepszych pism u nas w swem rodzaju i w zastosowaniu do celu. — Rzecz o Towarzystwach kredytowych i stowarzyszeniach zaliczkowych, o zmianie ustawy przemysłowej; nekrolog Dra Kociatkiewicza i potoczne sprawy zapełniają numer ostatni. Gdy Rękodzielnik rozpoczynał, niemal wątpił czy się utrzymać potrafi, dziś ma byt zapewniony i nic mu nie brak, jeno by miał odwagę ukazywać się co tydzień.

Do nowości zaliczyć jeszcze trzeba, znane nam tylko ze Zwiastuna ewangielicznego **Hasło ewanielickie,** wychodzić rozpoczynające w Gołkowicach na Szląsku pruskiem. Ukazywać się ma raz w miesiąc a kosztować rocznie sześć groszy sr.

Flory wyszedł zeszyt trzeci, który polecamy miłośnikom ogrodów i kwiatów. — Redakcja staranna, oby się tylko utrzymać mogło. Ale u nas . . . do trzechset abonentów dociągnąć trudno, gdy każdy dwór i ogrodnik mieć by je powinien.

Dziennik literacki daje rzut oka na wykłady publiczne we Lwowie, liczbą nie ustępujące innym miastom, ale powiedzcie nam, o Lwowianie najmilsi, ilu było słuchaczów na każdym z odczytów, wyjąwszy te, na które wiodła ciekawość i wziętość mało znanego a głośnego imieniem prelegenta itp.??

W Czasie, jeżeli się nie mylimy, czytamy o prelekcij ks. Goljana, który z testamentu Jana Zamojskiego wziął assumpt do mówienia o dwóch ojczyznach niebieskiej i ziemskiej. Ledwie uszom wierzymy! Więc ks. Goljan ziemskiej ojczyznie przyznaje to nazwanie i pewne prawa?? Postęp wielki zaprawdę. . . Ks. Goljan, zasłaniający się Janem Zamojskim, miałożby to znaczyć, że się nawrócił z onej gwałtowności, z jaką z ambony plwał na Polskę?. . . Z powrotu tej owieczki zbłąkanej cieszylibyśmy się wielce.

Do nekrologij zapisać należy imiona: Bronisława Chojnowskiego, professora fakul. medycznego w Uniw. warszawskim, Kajetana Wolskiego, byłego oficera wojsk polskich, zmarłego w Spytkowicach i dekoratora teatrów warszawskich Sachetti, w późnym wieku zmarłego w Warszawie. W Warszawie także dokończył ciężkiego życia Ignacy Konwerski, który żył z robót przy Gazecie polskiej i Kurjerze codziennym. . . Biedny ten, pracowity wyrobnik literacki, zostawił wdowę i kilkoro dzieci. Gdyby był jakiegokolwiek uczył się rzemiosła, nigdyby do tej nie doszedł nędzy.

---

† Dnia 16. tm. o godzinie 10. zrana zmarł w Cannes we Francij, ks. Władysław Sanguszko, mając wieku lat 67. Był on synem ks. Eustachego z Klementyny Ks. Czartoryskiej; bratem męczennika Romana. Ożeniony z ks. Izabellą Lubomirską, siostrą ks. Jerzego z Przeworska, zostawił po sobie synów, Romana, Pawła i Eustachego i dwie córki: Jadwigę zaślubioną ks. Adamowi Sapiezie i Helenę. Ks. Władysław był posłem na sejm, delegatem do rady państwa i członkiem Izby wyższej. — Tradycyjne w rodzinie jego przywiązanie do kraju i gorliwość dla sprawy ogólnej odznaczały ks. Władysława, który żadnej z siebie ofiary dlań nie odmówił. Śmierć przyszła niespodzianie, wyjechał bowiem tylko syna Pawła, bawiącego w Cannes odwiedzić.

Instytucja czci i chleba.

Trudno się łudzić i chcieć wmówić w siebie objawy tych uczuć, które z każdym dniem gasną. Z zimną krwią i umysłem niezachwianym powinniśmy się rozpatrzeć w położeniu naszem. Z każdym dniem Polska stara, nawet Polska czasów ostatnich niknie, mieni się, nową, dziwną postać przybiera. Polityka praktyczna, utylitarna, prowincjonalna; praca tak zwana organiczna, której imieniem pokrywa się sobkostwo, przeważnie króluje słowem nie czynem . . . co tylko patrjotyzmem trąci, co uczuciem dla ojczyzny i jej gorętszych dzieci wieje — odepchniętem jest i odrzuconem. — Najrozmaitsze prądy i przekonania ostatecznie naród dzielą i rozbijają do reszty; kosmopolityzm ultrakatolicki w jedną, kosmopolityczny socjalizm w drugą ciągną stronę. Uczucie solidarności narodowej, wspólności interesu, świętych obowiązków braterskich i obywatelskich szyderstwem gnane uchodzi i kryje się. Symptomy tego nowego zwrotu, który jest po prostu chorobą wycieńczenia — codzień jawniejszemi się stają. Trzeba więc była ludzi gromadka, która i ojczyźnie wspólnej i jej ofiarom wierną pozostała, w ściśniętych szeregach szła pod swym

---

Beppo już nic nie odpowiadał . . . a stary mówił uśmiechając się zwolna.

— Na nikogo ja kamieniem nie rzucę, ktokolwiek kochał w jakikolwiek sposób sercem i duszą; — miłość dana jest z nieba tylko ludziom. Zwierzęta mają instynktowe chwile szału, czystą miłość tylko jeden ma człowiek, to jest jego znamię. — Trzeba było Syna Bożego, aby naostatek najwyższe oznamionowane nieśmiertelności cechą, ogłosił prawo, iż nawet nieprzyjaciela kochać należy. — A co się dzieje w imie miłości, zawsze jest dobre, tak jak to co się dzieje w imie rozpusty, która jest antypodami jej, bo samolubstwem — szkaradne jest i obrzydliwe. . . .

Więc — *ego te absolvo*, ale pod pewnym warunkiem, rozkochany mój prostoduszny wieśniaku-artysto. Kochaj ideał nawet w pannie Cecylij, ale niewolno panny Cecylij mieć za ideał . . . bo ona nim nie jest.

Jest to dobra panienka, która już dzisiejszego dnia, dawszy ci słowo uroczyste, szczebiocze ze Stasiem o poezji, jeśli jej pana Stanisława nie odebrała pani Eliza. . . . Więc pocóż ta ucieczka do Bolonii i to potęgowanie tęsknicy? Miłości takiej gdy się ją w tłumok zabierze i wywiezie z sobą, starczy na tęsknice życia całego; ją potrzeba rozbić o rzeczywistość i zakończyć dobrym, łagodnym uśmiechem. . . . Po młodzieńczemu oboje cudowny instynkt Boży ku miłości popychający, wzięliście za wiekuistą miłość powszednią, a jakże się było wam pogodzić jednem życiem żyjąc? Myśli wasze godziły się na obrazie, nie zgodziłyby się w salonie, do którego ty nie jesteś stworzony, a ona się bezeń nie obejdzie. . . .

— Z tego wszystkiego najdziwniejszém dla mnie, zkąd wy, szanowny panie wiecie — o tém.

— Ja? ale mój synu kochany, rzekł ulubionego swego używając wyrażenia starzec — ja żyłem tak długo i tak nauczyłem się człowieka, że w nim czytam jak w księdze otwartej. Nikt mi nie mówi nic, ale spowiadają się twarze i tajemnice wypowiadają osłonami. . . . Żyłem z tyłą ludźmi, że mi tych kilka form, w których się natura nam objawia, są doskonale znane, a gdym poznał naturę widzę już kwiat, który na tej łodydze musi wyrosnąć.

Kochać potrzeba — ale tak jak ja dzisiaj — beznamiętnie, bezcieleśnie — po Bożemu; nauczyć pannę Celinę, aby interesów do miłości nie mięszała, a samemu wrócić do Syxtyny. . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sztandarem, choćby ogół ją na bezdrożach opuścił. W onej wędrówce izraelitów do ziemi obiecanej, nieraz też jeden zwątpili i znużeni kłaniali się obcym Bogom i na błędne wpadali drogi.

Zarzucano nam pessymizm nieraz i serce zapłynięte goryczą, ale w wizerunku tego stanu odwołujemy się do tego co niemal każdego z dni powszednich przynosi nam prasa nasza. Wielkiemi słowy ubiera się ta choroba wycieńczenia i anesthezji, alić ubóstwa duchowego niczém osłonić nie jest w stanie. Szyderstwo Stańczykowskie, praktyczność, orthodoksja, organiczne prace biją na ostatki narodowego uczucia, a! z bólem serca i ze wstydem — przyznać trzeba że jeden jeszcze błogosławiony dziś despotyzm i prześladowanie moskiewskie — ducha podtrzymują. Swobodna Galicja, swobodniejszy od Polski kongresowej i zabranych gubernij zabór pruski, dobrowolnie zrzekają się patrjotyzmu przestarzałego. Żyje on tylko w sercu garści wygnańców, w lodach Sybiru i pod knutem Moskali. Trzebaż było Polsce biednej przyjść na to upokorzenie ostateczne, by prześladowców błogosławić musiała!

W tym stanie chorobliwym, co jeszcze resztkę życia niedogasłego objawia, niech będzie drogiem dla nas i najdroższem. Taką jest instytucja emigracyjna, grosz wdowi i sierocy dla wspólnej niedoli — Instytucja czci i chleba. Godzi się byśmy o niej pomówili obszerniej.

Dziwnie się to wyda, ale znacznej części czytelników może i imie i cel i środki instytucji będą obcemi dotąd i nowemi, musiemy więc powiedzieć o tém słów kilka.

Instytucja czci i chleba staraniem gorliwych członków emigracji paryzkiej założona i prawnie ukonstytuowana, ma na celu odnowienie starodawnej polskiej: *Fanis bene merentium.* Każdy z członków stowarzyszenia sam dobrowolnie oznacza co może wnosić, jako podatek wdzięczności narodowej do kasy dla ubogich a zasłużonych. — Z tych podatkowych groszy część czwarta (w ogóle ze wszelkich dochodów) odkłada się na kapitał zakładowy — z pozostałych tych czwartych udzielają się skromne pensje dożywotnie weteranom i inwalidom dobrze Polsce zasłużonym. Kapitał sam instytucji jest żelazny i nietykalny i należy do — przyszłej niepodległej Polski.

Administruje majątkiem tym ubogich Rada z piętnastu osób złożona, dobierająca się częściowo. Rada ta dzieli się na trzy sekcje: 1. Służbową, 2. Weteranów i 3. Kontroli funduszów. — Prezesem Rady jest dziś czcigodny Karol Królikowski, doradzcami jego w sprawach pieniężnych, Bohdan Zaleski i Kazimierz Wołowski.

(Akt urzędowy służący za prawo stowarzyszeniu, podpisany ostatnio 24. Marca 1870 wciągnięty został do kontroli skarbowej w Paryżu, w 2. biurze, 28. Marca, folio 186 R. C. J. i złożony u Notarjusza Berceon (avenue Napoleon 4. d. 2. kwietn. 1870).

Fundusze instytucij czci i chleba w roku ubiegłym; dochodu z podatków i remanentu, razem 15,767 fr. 15 cent.

Z tych emerytom, oficerom wyższym i niższym, wypłacono 2,780, szkole Batignolskiej 1500, domowi ś. Kazimierza 750, resztę przeniesiono do funduszu żelaznego i rezerwowego.

Fundusz żelazny z końcem 1867 r. wynosił 26,750 fr. a doszedł teraz do 42,633 fr. 75 c. Ogół kapitału nominalnego wynosi 153,470. — Niemożemy dla jego rozciągłości podać tu całkowicie sprawozdania świeżo wydanego, ale polecamy je tym, których serca jeszcze nie ostygły do szczętu . . . i kończym wyjątkiem z listu Napoleona III. (22. Kw. 1869), który umieszczono przy sprawozdaniu:

„Ciało prawodawcze pomyśli równie jak ja, że w czasach kiedy podnosi się narzekanie na rosnącą zobojętniałość, dobrze jest wynagradzać poświęcenie się dla ojczyzny i przypominać je pokoleniom nowym.

„Budzić wielkie wspomnienia przeszłości, jest to ożywiać wiarę w przyszłość, oddawać hołd pamięci wielkich ludzi, jest to czcić jeden z najdotykalniejszych objawów woli Bożej.“ *

* Posyłki i korespondencje należy adresować: Paris. 20 R. de Seine. M. Charles Królikowski.

J. I. Kraszewski.

Korrespondencye.

O nieznanej pracy.

I.

Adrjanopol, w Kwietniu 1870.

(*P. L.*) Przy gorączkowym pośpiechu pisania i drukowania, znamionującym literaturę dzisiejszą, rzadko spotkać można książkę, któraby była dziełem sumiennych i rzeczywistych badań, i którąby cechował oryginalny pogląd na rzeczy. — Od ostatniego dawno odzwyczailiśmy się, a o świeżości myśli i pracy, nie zawsze świadczy nowy na okładce napis. — Mnie udało się szczęśliwie złapać białego kruka. — Więc chociaż to praca ani ogłoszona ani dokończona jeszcze, korzystam z łaskawego pozwolenia i spieszę z podaniem kilku ustępów. — Spieszę tem bardziej, że rzecz ta dotyka jednego z najważniejszych zadań politycznych obecnych, bo kwestji wschodniej, i że autorem jest p. Rychard Berwiński. — Uzasadnioną przeszkodą w dokończeniu rękopisu były zawikłania kościelne wschodnie, szczególnie zatargi Bułgarów z Grekami i oczekiwanie postanowień Soboru. —

Autor zgodnie z założeniem, nazwał swą pracę: Rzym i Konstantynopol, w obszerniejszem znaczeniu Zachód i Wschód Europy.

W samym początku pan R. B. stawia kwestję wschodnią na właściwem jej miejscu, wbrew przyjętemu dotąd przez pisarzy i polityków przekonaniu. — Uważano powszechnie iż początek i zasada jej spoczywa w nienawiści Islamizmu do Chrześcijaństwa, i że starcie się tych dwóch wrażych żywiołów jest powodem wszelkich wynikłych już i nastąpić mogących zawikłań.

Dla odparcia tego mniemania, powiada autor:

„Zachód przywykł w niej (kwestji wschodniej) stawiać w antagoniźmie jedynie tylko: koran naprzeciw Ewangelji, Mahometa naprzeciw Chrystusa, Islamizm naprzeciw Chrześcijaństwa, a pomny krwawych niegdyś pomiędzy niemi zapasów, jakkolwiek sam w nich na gruncie Europy żadnego prawie nie brał udziału, z wyjątkiem Hiszpanji gdzie mianowicie w VIII i IX wieku ścierał się z Maurami, sądzi dziś jeszcze, że cała kwestja wschodnia polega dotąd i jedynie na takim antagoniźmie.

„Rosja stara się utwierdzać go w takiem mniemaniu, bo to jej daje pozorne prawo do ujmowania się za współwyznawcami Chrystusa, jęczącymi nibyto pod tłoczącem ich jarzmem Islamu. — Tem zaś łatwiej przychodzi jej, mało ze sprawami i stosunkami Turcji obeznany Zachód, sfer mianowicie obszerniejszych, więc niższych, w tak mylnem utrzymać mniemaniu, im złudniejsze pozory prawdy przemawiają za niem, abstrakcyjnie, ze stanowiska zasad teologicznych i dogmatycznych, rzecz biorąc.

„W realnym wszakże i praktycznie istniejącym stanie rzeczy i stosunków tak społecznych, jak i państwowych w dzisiejszej Turcji europejskiej, mniemany ów antagonizm, wedle moskiewskiego synodu: nieubłagany, zacięty, krwawy, jest przestarzałą spuścizną przedwiekowych uprzedzeń, które w swoim czasie miały uzasadnioną przyczynę i podstawę, *cum grano salis*, rzecz biorąc, w świetnej mianowicie dla oręża tureckiego a groźnej dla świata epoce podbojów. Wtedy było można świat chrześcijański straszyć grozą koranu, dla obudzenia w nim tem żarliwszego do obrony i oporu fanatyzmu, ale obecnie, kiedy Turcy o niczem mniej nie myślą jak o podbojach, dziś żywić jeszcze, utwierdzać i rozposzechniać podobną o nieprzebłaganym takim antagonizmie opinję, jest najgrubszym fałszem i najzgubniejszym błędem politycznym.“

Żeby dowieść fałszu, autor zagląda do koranu i oto, co nam przynosi: . . . . . „Świat cały, według koranu, dzieli się na dwie połowy, tj. na ziemię albo dom Islamu (*dar-ul-Islam*), i na ziemię, albo dom wojny (*dar-ul-harb*).

„*Dar-ul-harb* znajduje się w mocy i pod prawami niewiernych. — Przeciw nim powinni wierni wyznawcy koranu nieustanną wieść wojnę, dopóty, aż już niewiernych na świecie nie będzie, i aż jedynie prawdziwa wiara nie ostanie się sama, z jednym Bogiem na ziemi.“

„Wojna taka, dla rozpowszechnienia prawdziwej wiary prowadzona i toczona, nazywa się świętą: *dzihad.* Wywieszano w czasie niej zawdy chorągiew proroka.“

Sądząc z tych słów, zdawałoby się że pierwszą czynnością zwycięzców, było przymusowe wprowadzenie giaurów do djamji i nakazanie oddania czci prorokowi.

Tak nie jest jednakże w rzeczywistości — „według dalszych albowiem koranu przepisów, może ów *dzihad*, co to preciw niewiernym aż do ostatecznej ich zagłady miał być toczony, zostać zmodyfikowanym, zawieszonym lub nawet zupełnie zniesionym, przez jedno cudowne słowo: „*Aman*,“ czyli zdanie się bezwarunkowe na łaskę, które to zdanie się zabezpiecza niewiernym, wedle praw koranu, nie tylko ich życie i własność, ale nawet, że tu użyję w duchu i w myśl koranu wyrażenia naszego Wagi, nawet ich zwierzyszcze.

„Po za boczną, dla owego *Aman* otworem zostawioną furtką, całe prawo bezwzględnej nietolerancji religijnej Mahometanizmu upada, a pozostaje tylko prawo nakazujące podbój całej ziemi niewiernych, całego *dar-ul-harb*, bez nawracania go na Muzułmanizm.

„Otóż to w tem cały sekret, cały sprytny koncept i subtelny dowcip!“

„Podbić cały świat, zhołdować go sobie, wyzyskać na swoją korzyść, to mądrze i na to zgoda! Ale broń i uchowaj Boże, nawrócić cały na wiarę proroka! — Byłoby to ruiną i zgubą dla jego wybranych i wiernych wyznawców, dla prawdziwych Osmanły. Każdy bowiem taki wyznawca, to człowiek zupełnie wolny, w dawniejszych czasach licznemi zaszczycony przywilejami a przeznaczony do panowania nad niewiernymi. — Gdyby zaś wszyscy byli wiernymi, wolnymi, komużby i nad kim panowali?“

Na poparcie twierdzenia, podaje autor liczne dane historyczne, z których niech mi wolno będzie ważniejsze powtórzyć.

I tak Kalif-Abu-Beksz, teść i następca Mahometa, wyprawiając wojska dla podbicia Syrji, taką wodzom daje instrukcję: „Pamiętajcie zawdy o tem, że Bóg na was patrzy; chrońcie się przeto wszelkiej niesprawiedliwości, wszelkiego ucisku i gwałtu... Zawarłszy pokój lub jakikolwiek układ, zachowujcie go wiernie... Zapuściwszy się w głąb kraju nieprzyjacielskiego, napotkacie tam osoby duchowne, księży — którzy żyją zamknięci po monastarach i klasztorach, i służą Bogu, chwaląc go po swojemu. — Nie zabijajcie ich i nie bierzcie ich monasterów.“ — Kiedy Następca Abu-Baksza, Kalif Omar wyprawił wojska przeciw Palestynie — wódz Abu-Obsidach, takie posłał do oblężonej Jerozolimy napomnienie: „Cześć, zbawienie i szczęście tym, którzy prawą postępują drogą. — Wzywamy Was, abyście dali świadectwo że Bóg jest ten, który jest, a Mahomet jego prorok. Jeżeli zaś temu odmówicie, to zobowiążcie się płacić haracz i poddajcie się natychmiast. Otóż wezwanie do *Amanu!*“

A gdy po odmówieniu, i nastąpionem w skutek tego, czteromiesięcznem oblężeniu, zgłodzeni mieszkańcy, otworzyli bramy miasta, Omar podpisując kapitulację, zastrzegł Chrześcijanom wolne i bezpieczne sprawowanie wszelkich religijnych obrządków i oddał im na nieograniczoną własność kościół Grobu św., którego progu nie przestąpił, ażeby, jak mówił, stopą nawet nie naruszyć cudzej własności!“

Przykładów podobnych podaje autor wiele, ja jednak dla nierozszerzania sprawozdania, ograniczam się na dwóch tylko, a dodaję w zakończeniu, iż po wzięciu Konstantynopola (29. Maja 1453), — podzielili Turcy podbitych giaurów — na pięć jednąt czyli gmin (*milleti hamsa*) kościelnych, a mianowicie: 1) Jednota czyli gmina grecka (*rum milleti*); 2) Jednota ormiańska (*armeni milleti*); 3) Jednota Ormian-Unitów (*armeni katoliky milleti*); 4) Jednota — czyli gmina łacińska (*rum katoliky milleti*); 5) Jednota żydowska (*Jahudi milleti*). — Podział ten utrzymano po dziś dzień, a obecnie przybędzie zapewne i jednota bułgarska.

Więc nie nienawiść to Islamizmu do Chrześcijaństwa, jest zródłem kwestji wschodniej — więc nie zaczyna się ona z wejściem Turków do Europy. Co jest powodem, kiedy oznaczyć dzień jej narodzin?... o tem w następnym artykule.

O delegacyi sejmu galicyjskiego do Rady Państwa w Wiedniu r. 1869|70.

I.

Lwów, 14. Kwietnia 1870.

(τξ.) Dnia 31. Marca złożyła we Wiedniu delegacja polska z Galicji zbiorowo swe mandaty do Rady Państwa, i usunęła się od dalszych jej obrad, które okazały się bezowocnemi dla postępu konstytucyjnego w Austrji, bezowocnemi dla nas, o ile nam chodzić mogło lub musiało o zabezpieczenie w warunkach danych odpowiedniego narodowości naszej politycznego stanowiska. To wystąpienie naszej delegacji stworzyło w życiu politycznem cesarstwa Austrjackiego nową sytuację, mogącą wpłynąć przeważnie na dalszy rozwój stosunków, a następnie także na dalsze losy naszego własnego istnienia. Nie od rzeczy będzie przeto, zdać sobie pokrótce sprawę o czynnościach i polityce tegorocznych naszych reprezentantów w Radzie Państwa, aby tem łacniej ocenić znaczenie i doniosłość uczynionego przez nich kroku; zbadawszy go, łatwiej będzie przeczuć, czego nam się wypadnie spodziewać lub obawiać nadal, w najbliższej może przyszłości.

Delegacja sejmu galicyjskiego, odnowiona w początkach miesiąca Listopada po niejakiem przesileniu, i postradawszy tym sposobem kilku członków, którym głównie mniemanie publiczne zarzucało czy brak incjatywy, czy przesadną dla panującego systematu rządowego uległość, przybyła w połowie Grudnia 1869 r. do Wiednia, dokąd właśnie została zwołana na nową sesję Rada Państwa. Głównem jej zadaniem tutaj, a nawet poniekąd racją bytu, niewątpliwie było przeprowadzenie kwestji tak zwanej rezolucji, owej pamiętnej uchwały sejmu galicyjskiego z r. 1868, powtorzonej w r. 1869, którą zażądano dla kraju samorządu narodowego w połączeniu ze stósownem rozszerzeniem władzy ustawodawczej reprezentacji krajowej. Musiała sobie więc delegacja przedewszystkiem zadać pytanie, czyli, kiedy i w jakiej formie ten przedmiot przez nią wprowadzony być miał przed Izbę.

W tym względzie cokolwiek odmienną od swej poprzedniczki poszła drogą. Delegacja bowiem z r. 1868/9 szczególniejszą do tego przywiązywała wagę, iżby rezolucja wniesiona była do Izby przez Rząd centralny. Sądziła, że tym tylko sposobem zachowa się dla niej urzędowy charakter wniosku sejmowego, gdyż w przeciwnym razie, wniesiony od delegatów galicyjskich, mogłby łatwo uważany być przez niechętnych za ich wniosek prywatny. Utrzymywała nadto, że wymógłszy na Rządzie, iżby przełożył od siebie Radzie Państwa pomienione wnioski, skonstatowałaby faktycznie jego obowiązek do wprowadzania podobnych uchwał sejmowych na drogę ustawodawstwa centralnego, a tem samem nadałaby odnośnemu prawu Sejmów praktyczne znaczenie.

Motywa takiego postępowania zeszłorocznej delegacji galicyjskiej zasługują w zasadzie na wszelkie uznanie, ile że wątpić nie można, iż naszymi reprezentantami kierowała dobra wiara i gorąca miłość ojczyzny. Wszelako praktyka okazała, jak mylną była obrana przez nich droga, i że do zamierzonego bynajmniej nie prowadziła celu. Owszem, podała naszym wrogom, niemieckim centralistom, wodzącym podówczas rej w Rządzie i reprezentacji Państwa, pozór do wymijania naszych żądań, do przewlekania sprawy wśród targów o czczą formę, o kompetencję sejmu, o zależność ministerstwa od jego uchwał itp. Była nawet chwila, iż się zdawało, jakoby cały spór miał się przenieść na pole czysto formalne, o sposobach, jakimiby na przyszłość wnioski sejmów przychodzić miały na stół Rady Państwa. Mówiono o potrzebie uzupełnienia konstytucji austrjackiej w tym kierunku; koniec końców, spychano rezolucję galicyjską z pierwszego planu, sądząc że tym sposobem, puszczona w odwłokę, nie tak rychło znowu wypłynie na wierzch, by się stać dla austrjackiego parlamentu kwestją poważną, piekącą.

Nareszcie jednak, nawet centralistom wiedeńskim taki sposób odroczenia wniosków sejmu galicyjskiego wydał się zanadto uwłaczającym powadze zgromadzeń ustawodawczych i doniosłości kwestji. Aby więc przynajmniej pozornie zadosyć uczynić wymaganiom przyzwoitości parlamentarnej, a przecież obstać przy pierwotnem swem zapatrywaniu, ministerstwo oświadczyło, że nie mogąc urzędownie wnieść do Izby rezolucji galicyjskiej, gotowe wszakże jest, udzielić (mittheilen) ją poufnie komisji konstytucyjnej, której zgromadzenie ze swej strony poleciło, aby mu z tego aktu zdała sprawę. Byłto zresztą nie tylko płaski, ale i nędzny wybieg, gdyż po tylu korowodach, przedmiot na stół pełnej Rady podano dopiero wtenczas, kiedy z niejakim pozorem słuszności powiedzieć było można, że czas już za krótki, aby kwestję tak ważną bez narażenia jej godności na szwank, brać jeszcze pod rozwagę. Kraj, odesłany ze swojemi życzeniami do niepewnej, odległej przyszłości, uczuł głęboko obelgę, jaką mu wyrządzono, odmawiając poważnego załatwienia jego potrzeb, i to nie wprost i jawnie, lecz za pomocą sofistycznych wykrętów, nie licujących z naturą reprezentacji narodowych.

Tegoroczna delegacja nie chciała już podobnem postępowaniem wystawić sprawy krajowej na to samo urągowisko.

Były wprawdzie w jej łonie z początku skrupuły, czyli bezpośrednim od siebie wniesieniem rezolucji do Rady Państwa nie po-

zbawi ją przynajmniej częściowo charakteru uchwały sejmowej. By jej zawarować ten charakter, sądzili niektórzy członkowie delegacji, czyli nie należałoby przedewszystkiem wystosować interpelacji do Rządu z zapytaniem, kiedy zamyśla przedstawić Izbie po formie uchwały sejmu galicyjskiego względem zmiany konstytucji na korzyść autonomji kraju; a dopiero, gdyby się Rząd wzbraniał tego uczynić, wnieść je od siebie, powołując się na konieczność takiego kroku wobec odmownej wbrew duchowi statutów krajowych odpowiedzi pod tym względem ministerstwa.

Wkrótce jednak cofnęli tę swoję myśl, głównie z uwagi, aby nie wszczynać na nowo walki o formę, walki o tyle bezowocnej, że jej rozwiązanie, nie przynosząc nam bezpośredniej, realnej korzyści, zależało ostatecznie od ministerstwa, które, objąwszy w roku zeszłym wręcz przeciwne naszym widokom zapatrywanie, miało za sobą większość Izby, nieprzychylnej w zasadzie dążeniom autonomicznym poszczególnych prowincji, a gotowej każdej chwili popierać centralistyczne usiłowania będącego właśnie u steru Rządu. Nie chciano się wystawiać, bez wyraźnego celu na porażkę parlamentarną, nie chciano narażać na porażkę w Radzie ministrów mniejszości gabinetu, o której wiedziano że jest przychylną rozszerzeniu autonomji prowincji, a której wyznanie wiary w późniejszem memorandum mniejszości ministerjalnej tak szerokiego nabrało rozgłosu. Co się zaś tyczy politycznego charakteru rezolucji, słusznie zauważano, że ten zanadto już przylgnął do niej, ażeby mógł być zatarty, jeżeli go sami delegaci bez pośrednictwa Rządu wniosą od siebie.

Powodowana temi uwagami, postanowiła delegacja jeszcze przed rozejściem się Rady Państwa na ferye Bożego Narodzenia wnieść rezolucję galicyjską do Izby, co też d. 18. Grudnia 1869 r. rzeczywiście wykonała. Tem się zakończył pierwszy okres jej czynności.

Mniemanie publiczne w kraju przyjęło ten jej krok na razie z powszechnem zadowolnieniem. Z żadnej strony nie podniesiono zarzutu, którego zdawali się obawiać niektórzy jej członkowie, jakoby odjęła rezolucji charakter wniosku sejmowego. Jakoż i w samej Radzie Państwa nigdy jej nie pojmowano inaczej. Zarzuty, jakoby ten krok w chwili, w której go delegacja uczyniła, był przedwczesny, powstały dopiero później, w ciągu dalszej akcji delegacyjnej. Wspomnimy o nich w najbliższym ustępie, gdy dotkniemy wypadków, które je mogły upowodować.

(d. c. n.)

Lwów, dnia 14. Kwietnia 1870.

Na wniosek Dr. Libelta zaprosiło tutejsze Towarzystwo pedagogiczne wszystkich, piśmiennictwem ojczytem czy to bezpośrednio, czy pośrednio zajmujących się, na walne zgromadzenie, celem złożenia komisji ortograficznej. Posiedzenie odbyło się dziś w sali radnej. Zgromadzeni uchwalili następującą rezolucję: „Sprawa ustalenia pisowni polskiej dokonaną być może pomyślnie tylko przez takie komisje, które posiadają zaufanie wszystkich stanów, zajmujących się piśmiennictwem ojczystem, a zatem wyjdą z wyborów i złożone będą w myśl wniosku Dr. Libelta z trzech profesorów, z trzech literatów i z trzech publicystów. Zgromadzeni wyrażają życzenie, ażeby komisje ortograficzne: krakowska i poznańska wyszły podobnie jak lwowska z wyborów.“

Do komisji ortograficznej lwowskiej wybrani zostali z grona profesorów pp. Dr. Euzebjusz Czerkawski, Adam Kuliczkowski i Bronisław Trzaskowski; z grona literatów pp. Dr. Antoni Małecki, Henryk Schmitt i Dr. Władysław Wisłocki; z grona publicystów pp. Jan Dobrzański, Władysław Łoziński i Karol Widman.

Pomarzanowice, 26. Marca 1870.

Szanowny Panie Redaktorze! Wezwany przez p. Adama Lwa Sołtana, do dania objaśnień na zarzuty, z jakiemi wystąpił ex re mej broszury „Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby,“ upraszam o łaskawe tych słów kilku w kolumnach Tygodnia umieszczenie.

Lubo zarzuty, które nie są oparte na ścisłej recenzyi, ale które tylko są zestawione z odłamanych bez porządku zdań, jakie nietylko że żadnego nie tworzą obrazu, ale nadto jeszcze niekiedy — jak to niżej wykażę — w fałszywem postawione miejscu, zaciemniają tło całości, pomija się zwykle milczeniem, jednakże tym razem na wyraźne życzenie p. A. L. Sołtana, czuję się obowiązanym dać objaśnienie na postawione przez Niego pytania.

Na zapytanie gdzie ów terroryzm tak groźny? Kto nim dotknięty? gdzie symptomy jego? znajdzie p. A. L. Sołtan odpowiedź na 28, 29 i 30 str. Rzutu oka objaśnienia, które czytającego bez uprzedzenia zadowolnić mogą, a gdzie sąsiadujący indyferentyzm bezstronności autora jawnem jest świadectwem. Zarzut jakoby powieść „Asan“ nieudolnością się odznaczała, a ztąd propaganda terroryzmu na uwagę nie zasługiwała, nie ma żadnej podstawy, albowiem autor tejże powieści — która pomijając jej tendencją, z talentem jest napisana. T. T. Jeż stoi w pierwszym rzędzie naszych powieściopisarzy, a pióro jego nie jest bez wpływu.

Co mniemanych rewolucji dotyczy, których najbystrzejsze oko dopatrzyć nie potrafi, — bo ich niema — to nie pojmuję, jak pan A. L. Sołtan mógł w ten sposób interpretować myśl moją. Że rewolucji obecnie nie ma, temu nikt przeczyć nie może, bo to jest prawda oczywista, niepotrzebująca dowodzenia. Ale czyż z tego, że obecnie rewolucyi nie ma, wynika, że dzisiaj nie ma być wolno o niej mówić jako o zasadzie, która nietylko niezaspokoiła gorących naszych narodowych pragnień, ale nadto stan ich pogorszyła; azaliż obojętnie mamy patrzeć na to, co koło nas się dzieje i czekać, aż zasada przejdzie w czyn, i wtenczas dopiero zapobiegać i wołać nie czas! Tak zwykle u nas się działo, przed rewolucją ani o niej marzono, a mniej jeszcze o niej mówiono, naraz pojawił się ruch wstrząsający ogółem, a w krótce po nim wybuch, którego siła uderzyła w najznakomitsze powagi narodowe, i jedne z sobą uniosła, drugie powaliła lub złamała. Czerpiąc naukę z historji, nietylko że niegodzi się ludziom sięgającym wzrokiem w przyszłość, cieszyć się obecnym pokojem i zapominać o klęskach, jakie źle obliczone powstania na kraj sprowadziły, ale nadto obowiązkiem ich jest przypominać od czasu do czasu smutne wypadki z przeszłości, ażeby znów jak grom na nieprzygotowanych nie spadły.

Nie wiem co mogło p. A. L. Sołtana spowodować, że przechodząc Towarzystwo moralnych interesów, kładzie mi w usta zdanie, które ja do kogo innego wystosowałem. Dla wyjaśnienia rzeczy przytaczam cały ten ustęp. Oto są słowa p. A. L. Sołtana „Co do zadania Towarzystwa moralnych interesów l. p. p. p. (str. 32) wylicza między niemi autor: „„Należy wam stanąć razem z nami za warsztatami, chodzić za pługami, kształcić się w naukach, pamiętać o szkole i ochronce i t. p.““ — To są wedle autora głowne zadania Towarzystwa, a według nas są to zadania ogólne wszystkich spółeczeństw i obowiązki ludzi powszechne, a niewyłączne polskie i Towarzystwa moralnych interesów narodowych.“ Proszę otóż p. A. L. Sołtana przeczytać jeszcze raz nietylko str. 32, ale i 31, a tam przekona się, że zacytowane przez Niego słowa moje, nie są wymierzone do Towarzystwa moralnych interesów, ale do rodaków naszych demokratów galicyjskich, którzy alarmują nas, że wojna i nic więcej jak wojna powinna być hasłem wszystkich Polaków.

Według p. A. L. Sołtana prace organiczne, o których wyżej była mowa, nie są wyłącznie polskie ale ogólne wszystkich społeczeństw i obowiązki ludzi powszechne, i dla tego za stosowniejsze uważa postawienie na czele krzewienie ducha polskiego, a choćby języka i obyczajów. Prace organiczne nie są wprawdzie wyłącznie polskie, niemieckie i t. p., ale byt tego narodu się ulepsza, wpływ jego rozszerza, wartość i znaczenie podnosi, który umie i potrafi je sobie przyswoić. U nas prace te zawsze podrzędne zajmowały miejsce, dla czego? dla tego, że nie pojmowaliśmy i nie pojmujemy dzisiaj jeszcze warunków bytu społecznego, skutkiem czego ustępujemy coraz dalej w głąb kraju miejsca innym narodowościom, które i z ostatniego zakątka nas wyprą, jeżeli zamiast prawami społecznemi się rządzić, złudzeniami uwodzić się nie przestaniemy. Nic łatwiejszego jak zrobić komu zarzut, że nie stawia ducha narodowego na czele, bez żadnego względu na tę ważną okoliczność, czy siedziba dlań przygotowana, dosyć jest szeroką. Jak każda narodowość, tak i duch polski jest ideą natchnioną w nas przez samego Boga, którą przechowywać w duszy, pod karą odstępstwa świętym jest obowiązkiem każdego Polaka. Głównym atoli warunkiem utrzymania tego ducha nie ma być nieustanne jego wygłaszanie, którego echo odbija się o obce na naszej ziemi narodowości jak o głuche skały, tylko podstawą jego jest wcielenie, bez którego idea ducha narodowego byłaby tylko sparodyowaną a nie urzeczywistnioną. Ażeby urzeczywistnić tę ideę, nieodzowną rzeczą jest, odziać ją w ciało ludzkie, a temu ciału zapewnić ziemię własną, na którejby żyć, ducha tego pielęgnować i krzepić mogło. Błądzili zawsze, osłabiali a niekiedy i zabijali ducha narodowego ci, którzy jego istnienie inaczej rozumieli. Iluż to rodaków naszych, najprawszych serc, najlepszych dla ojczyzny intencji, niepojmując żywotnych warunków ducha narodowego, wyniosło go w piersiach swoich w rozmaite strony świata, gdzie nieznajdując dosyć dlań żywiołu,

zbliżyli go do innych narodowości, w których znikł bez śladu, i nie odżył już w dzieciach, które przestały być Polakami. Otóż Towarzystwo moralnych interesów, mając narodowość głównie na oku, postanowiło przedewszystkiem krzepić jej ducha krzewieniem oświaty, dopominać się o utrzymanie jej języka w szkole, przysposabiać nowy dla niej materjał wychowywaniem dzieci ubogich rodziców w ochronce, i zapewnieniem w ogóle ludności polskiej, piastującej w sobie narodowego ducha, przez podnoszenie bytu materjalnego, ziemi przodków, bez której duch ten pomimo najgorętszego przemawiania i krzewienia go słowem, ulecić by musiał po za granice widomego świata. — Towarzystwo moralnych interesów położyło sobie za zadanie cichą i skromną ale gruntowną pracą służyć sprawie narodowej, a lubo nie wywiesiło jej chorągwi, to jednakże miało prawo spodziewania się, że każdemu, kto tylko z dobrą wiarą w czynności jego zajrzeć zechce, nie trudno będzie odgadnąć postawionego celu, zwłaszcza że inicjatywę dali ludzie, których prac owoce na polu narodowem w Prusach Polskich są znane. Mniej wagi przykładajmy do formy a więcej do rzeczy, po skutkach ważmy czyny, a sąd nasz będzie sprawiedliwy i ani nam samym, ani też innym nie wyrządzi krzywdy.

Maksymiljan Jackowski.

Sieciechowek, 8. Kwietnia 1870.

Wielki tydzień się zbliża — zmartwychwstanie!... Obyśmy zaprawdę na powstanie z martwych Alleluja błogosławione zaśpiewać mogli!

Post, po karnawale, przyniósł nam piątkowe prelekcje, które dość liczną publiczność na wielkiej sali Bazaru zgromadzały — reprezentowaną wszelako najwięcej przez płeć niewieścią. Widzieliśmy tam także młodzież inteligentną miejską i kilka sędziwych obliczów. A dziwiło, że młodzież wiejska mały tylko w tej pouczającej rozrywce udział brała. Dr. Osowicki mówił nam nader zajmująco o intelektualności niewiast. — Dr. Warnka o Don Karlosie. Wykład jego był jasny, zebrane wiadomości trafnie powiązane, przystępne dla wszystkich i ładnym wypowiedziane językiem — wypowiedzane, bo prelegent miał wprawdzie kartki zapisane przed sobą — ale nie czytał. — Pan W. Hłasko wyłożył nam rzecz o Szopenie, wielki budzącą interes. Dr. Rakowicz o emancypacji kobiet. I zdawałoby się, że palmę odniósł zwycięztwa: zebrało się więcej jeszcze jak kiedykolwiek słuchaczek, które z wdzięcznem uznaniem wybornie opracowanego słuchały odczytu. — W ostatni piątek mówił Dr. Jakowicki o gminoruchach.

Kwestja budowy teatru dotąd jeszcze rozstrzygniętą nie jest — i ma to nastąpić dopiero we wielki wtorek.

Tymczasem przedstawienia teatralne zawsze licznie odwiedzane bywają. Dyrekcja ciągłem staraniem, o ile może, i artyści pracą i postępem widocznym zjednywają sobie publiczności sympatją. Powiedziećby nawet można, że Poznań teraz jużby bez stałego teatru pozostać nie mógł.

Mamy tu obecnie tenorystę, p. Janickiego, który w latach ostatnych zostawał przy operze w Nowym-Yorku. Wystąpił wczoraj w międzyaktach komedji Sardou Motylomania. Zaśpiewał nam rzeczywiście pięknym głosem, świeżym i dźwięcznym, słyszane zawsze z najwyższem upodobaniem Szumią jodły. Następnie śliczną Serenadę, kompozycji Michała Hertz — i arcy piękną arję z Stradelli. Uważaliśmy tylko, że panu Janickiemu wymowa słów polskich nie jest zbyt łatwą — znać przez lat kilkanaście ojczystym nie przemawiał językiem.

Gości z Kongresówki — a miałem i ja tutaj przez tygodni parę krewniaka u siebie, z którym często bywaliśmy w teatrze — dziwi bardzo, że publiczność nasza tak mało do oklasków jest skorą (lubo, że niekiedy i płaskiemu komizmowi przyklasnie). Mianowicie też mojego kuzyna aż bolało, że wyrazy patrjotyczne, ciepłe, podniosłe, żadnego nie wywołują wrażenia — przynajmniej na pozór. Jak n. p. w Niepoprawnych Słowackiego. A jest tam przecie dość materjału po temu — materjału poruszającego. Tłomaczyłem mu to różnie... ale jakoś do przekonania trafić nie mogłem, i ciągle na chłód u nas sarkał. Twierdził nawet, że to jest giermańskie. Gdyśmy wszelako przechodzili koło teatru w czasie przedstawienia aktorów niemieckich, słyszeliśmy huczne i przeciągłe oklaski. Wywołały je może także facecje jakie, komiczności utrowane, jakie często komedje niemieckie aż do zbytku kraszą — lecz zawsze posłyszeliśmy objaw widzów zadowolonych.

Dyrekcja teatru polskiego, jak słychać, zamówiła kilka artystek i artystów nowych do towarzystwa tutejszego, którzy już w tych dniach przybyć mają.

Sieciech.

Z dekanatu **Ołobockiego**, d. 6. Kwietnia.

Jestto dawna jak sam Kościół taktyka ducha ciemności, że wtedy zwłaszcza, kiedy kościół skupia wszystkie swe siły — niebieskie i ludzkie — aby coraz wierniej pełnił posłannictwo Chrystusowe na ziemi i jednoczył coraz ściślejszym węzłem ludzkość z Bogiem i prawdą, do wszelkich jawnych i skrytych ucieka się środków, aby świętą pracę Kościoła w obec świata zohydzić i podkopać wpływ jego moralny na oświatę i wychowanie ludzkości. Walki tej posiłkowanej przez pseudoliberalizm wyłamujący się z pod wszelkiej powagi nawet i Bożej — dziś naocznymi jesteśmy świadkami. Ale choć Kościół zbudowany na miłości Chrystusowej z natury swej nie chętny jest do walki — nie lęka się jednak wcale stawić czoła rozumowi ludzkiemu i badań jego błędnym rezultatom. Namaszczony siłą nieba, wyposażony spokojem, którego świat dać nie może, ufnością w siłę prawdy wiekuistej, podnosi rękawicę rzuconą mu pod nogi i nieprzekraczając w niczem prawa miłości chrześcijańskiej, niezłomnie a wytrwale broni zasad wypisanych na chorągwi Chrystusa. Walka ta jawna a zacięta, którą świat z nim toczy, wychodzi mu na chlubę i jak nas dzieje uczą, zawsze zawstydza i upokarza nieprzyjaciół. Tryumf ten jest wynikiem logicznym walki, po której stronach nieprzyjacielskich tak nierówne stawają siły — Bóg i człowiek — prawda i fałsz. Dopóki jeszcze fałsz chowa się umiejętnie pod płaszczykiem prawdy i ludzi łatwowierne umysły pozorem cnoty, póki nie odsłoni całej swej nagości — walka jest utrudniona i nieraz zrazu dla prawdy niekorzystną. Ale kiedy fałsz spotężnieje, wzrośnie, kiedy w prawdziwej okaże się postaci i opłakane zrodzi owoce, — wtedy jak anioł pyszny upada pod obosieczym mieczem prawdy — strącony mocą moralną nieba na przepaści. Bóg nie wstrzymał rokoszu Aniołów pysznych, chociaż przenikał tajniki ich sumienia — ale pozwolił dojrzeć ich dumie i podnieść rokosz przeciw niebu, aby ich pychę tem mocniej upokorzyć a siłę prawdy naocznie uwydatnić. Ta walka Aniołów pysznych z Bogiem, jest typem onej walki zaciętej, jaką wiodą z Kościołem bramy piekła już od osiemnastu wieków z okładem. To też, jak nas dzieje kościelne uczą, Bóg nieraz zdaje się obojętnem okiem patrzeć do pewnego czasu na walkę fałszu z Kościołem i dopiero wtedy zwykle Kościołowi zsyła legiony niewidzialne wojsk niebieskich, kiedy złe wzrośnie, zastraszające przybierze rozmiary i zdaje się łódce kościelnej nieuchronnem grozić utonięciem. Ta walka ciągnąca się jakoby nić Aryadyny przez wszystkie wieki dziejów ludzkich prócz tego, że dowodzi wymownie niespożytej a zawsze młodzieńczej siły Kościoła i tem nie małe chrześcijaństwu oddaje przysługi, że tak przyjaciół jak i nieprzyjaciół sprawy Chrystusowej ściśle pod jednym z dwojga nieprzyjaznych łączy sztandarów.

Walkę podobną upozorował za dni naszych Sobór watykański. Nie dziwi ona nas wcale — znając uprzedzenie prawie u wielu nieuleczone przeciw zbawiennym usiłowaniom Kościoła, — widząc, że dziś na świecie to tylko popłaca jeszcze, co zapewnia człowiekowi li szczęście ziemskie — na tę walkę przewidzianą byliśmy przygotowani.

Ledwo też Sobór rozpoczął swą pracę około uszczęśliwienia ludzkości — na czas pewien uśpiony nieprzyjaciel lękając się, by moralna siła tego najpoważniejszego w świecie zgromadzenia, wsparta łaską Ducha prawdy i obfitem zasobem nauki i doświadczenia nowych sił nie dodała Kościołowi, ocknął się ze snu, aby jeżeli nie udaremnić, to zmniejszyć przynajmniej wpływ najważniejszego w wieku naszym wypadku. Racjonalizm stanowczo zrywający z objawieniem wiedząc, że dziennikarstwo dzisiaj znakomitą jest powagą, szczególnie dla ludzi gruntownie nie wykształconych a potrzebą moralną, bez której prawie żyć nie mogą ludy ucywilizowane, — wciągnął do onej antysoborowej kampanii usłużne pióra redaktorów. Trzeba wyznać, że w tej podjazdowej wojnie dziennikarstwa z Soborem, nieprzyjaciel Kościoła pewnego systematycznego trzyma się porządku. Na samym zaraz początku redaktorowie pism antykatolickich, kłamiąc miłość ku Kościołowi i rzekomo podając radę Soborowi — podali w wątpliwość charakter eukumeniczny przyszłego Soboru, twierdząc, choć faktu podać nie mogli, że ojcom odjętą będzie wolność zdania i wszelka swoboda w dyskusji soborowej. Nie odwołano tego fałszu, choć sam Pius IX. własnemi usty zapewnił ojców o jak najrozleglejszej swobodzie zdania, choć nikt z ojców należących do tak ważnej opozycji nigdy w Rzymie na brak wolności dotąd się nie uskarzał. Owszem, jak wyczy-

(Dodatek.)

tujemy z gazet, na każdej nieomal kongregacji dwóch albo więcej z nieoportunistów nielicznych głos zabiera, którego nikt nie tłumi ani ogranicza z względów przez dziennikarstwo podanych.

(Dokończenie nastąpi.)

Wrocław, d. 30. Grudnia 1869.

(Kraj górno-szlązki i lud w nim zamieszkały).

Pruska część kraju górno-szlązkiego, na wschodzie pasmem górno-szlązkiem ograniczona, wysoko położoną falistą jest równiną, przez środek której rozciągają się góry Chełmijskie z górą św. Anny. Objętość całego kraju wynosi 136 mil kwadratowych, z których większa część, na prawej stronie Odry położona, a obfita w lasy, węgiel kamienny, rudę żelazną, galman i ołów obejmuje obwody Bytomski (Beuthen) i Opolski (Oppeln); przeciwległa zaś strona, mniejsza o 33 mil kwadratowych, składa się z obwodów Raciborskiego (Ratibor) i Niskiego (Neisse). Grunta tu, zwłaszcza w okolicach Chłubczyc (Löbschütz) i Grotkawy (Grottkau) nadzwyczaj są żyzne a klimat nierównie łagodniejszy, jak po prawym brzegu rzeki.

Po wcieleniu Szląska do państwa pruskiego przez Fryderyka II. t. j. w r. 1741, górna część prowincyi w tym samym prawie była stanie, w którym zastał ją Łukasz Holszteniusz, protonotaryusz i kanonik apostolski przy kościele św. Piotra, w r. 1630 do Warszawy wysłany. Podróż jego w eleganckiej łacinie napisana, mówi, że przejechawszy przez Morawją, a dostawszy się do sąsiedniego Szląska, zwłaszcza do części między księstwami Opawskiem i Raciborskiem rozciągającej się, sądził, że stanął na krańcu oświaty ludzkiej: gdzie tylko było spojrzeć, wszędzie trafił na odrażającą niechlujność, a mieszkania pełne dymu i smrodu, służyły tak za miejsce schronienia rodziny, jakoteż i dobytku. Przyzwyczajony do wykwintności i wygód pan kanonik, kłaść się musiał na podłodze, aby się przespać. Forma i wewnętrzne urządzenie chałup równie były ułomnemi jak ulice i gościńce, wssystko w najgorszym stanie; dziury i kałuże przejeżdżającym groziły prawdziwem niebezpieczeństwem, osobliwie podczas pory zimowej, kiedy ziemia grubą przykryta była warstwą śniegu; mosty, zresztą rzadko przytrafiające się, nie różniły się od dróg. Co do mieszkańców, rysy twarzy i budowa ciała wyraźnie przypominały pochodzenie Skityjskie. Obchodzenie ich tak między sobą, jako też i z obcymi dużo miało w sobie szorstkiego i nieokrzesanego, w mowie ich przeważały głosy syczące, przez co dla ucha cudzoziemca stawała się nie miłą, a pokarm ich i piwo słusznie odrażającemi nazywać trzeba było. Przez gęste lasy daleko rozciągające się, kraj był jakby stworzony na kryjówkę łotrów wszelkiego gatunku, gołe zaś, niczem nie ubarwione równiny przedstawiały widok nader smutny.

Przyznać trzeba, że obraz skreślony przez zawiadowcę biblioteki Watykańskiej w stolicy apostolskiej bynajmniej nie jest przyjemnym. Tem więcej zasługuje na pochwałę, że owa prowincya, niegdyś pusta, od której, kto mógł stronił, w czasie stosunkowo niedługim, tak zmieniła się na korzyść. Miasto Gliwice na przykład, które w roku 1781 nędzną jeszcze było mieściną, zaledwie 1509 mieszkańców liczącą, dziś 12,000 mieści w sobie, a do tego jest punktem środkowym znakomitej przemysłowości, gdzie olbrzymiemi prawdziwie rozmiarami rozwijało się górnictwo i hutnictwo, wspierane rozmaitemi kanałami i kolejami żelaznemi. Postęp umysłowy nie odstał od materyalnego, dowodem czego są przeróżne zakłady naukowe. Gymnazyum gliwickie lat 50 istniejące przeszło 5,000 uczniów z świadectwem dojrzałości wydało.

Górny Szlązk w naszych czasach przedstawia widok kraju gęsto zaludnionego, przytem przemysłowego i handlowego, a w niektórych stronach wybornie uprawionego. Z 5,000,000 mórg powierzchni jego, 2,800,000 są ziemią orną, 19,000 ogrodami a 393,000 łąkami, $^2/_3$ części gruntu nazwać można uprawnym, korzyść przynoszącym; lasy 1,601,000 mórg obejmujące przy obecnem pielęgnowaniu starannem i rozsądnem, rzeczywisty stanowią skarb dla prowincyi. Głównych płodów wywozu dostarcza górnictwo, hutnictwo i fabryki, również gospodarstwo rolnicze, leśnictwo i chodowanie dobytku, zwłaszcza wybornej rasy koni i owiec: cienkością wełny sławnych po całej ziemi, a obrót handlowy wielce ożywiony podpierany jest nie tylko spławnemi rzekami Odry, Chłodnicy, Wisły i Przemszy, ale i 150 mil dróg bitych i 80 mil kolei żelaznej, coraz więcej rozszerzających się. Bez przesady twierdzić można, że w ostatniem stuleciu kraj górno-szlązki z odrażającej pustyni przemienił się na kawał ziemi kwitnący, obdarzony do tego błogosławieństwem oświaty. Że do tego stopnia podniósł się, temu winne mądre prawodawstwo, stosujące się do czasu i do okoliczności, zarząd energiczny, i swoboda co do ruchu, tak obywatela jak i chłopa, gromad i korporacyi. Nigdzie w całej monarchii pruskiej wpływ i skutki zbawienne nie pokazały się tak jawne, jak w części ziemi Szlązkiej ściśniętej między Polską (Królestwo), Galicyą, Szlązkiem austryackim i Morawią.

Co do liczby ludności na górnym Szlązku zamieszkałej, z wyjątkiem wojska, pięć lat temu doszła ona do 1,182,381 głów. Cała prowincya podzielona na 16 okręgów, 42 znaczniejszych zawiera w sobie miasta, mianowicie, Nisę z 13,854 mieszkańcami, Raciborz z 12,526, Bytom z 12,843, Gliwice z 10,378, Opole z 11,389 mieszkańcami. Do rzędu znaczniejszych miast liczą oprócz wspomnionych dopiero, jeszcze miasta Koźle, Hubliniec, Nowe miasto, Olesno (Rosenberg), Wielkie strzelcy, Tojeść (Tost) i Gliwice w okręgu kluczborskim.

Pod względem języka 630,000 osób mówi po polsku (ale jaką polszczyzną? Boże zlituj się!) do 500,050 po niemiecku a około 50,000 osób po morawsku. Po miastach narzecze niemieckie ma przewagę. Co się tyczy wiary, liczba dusz wyznania katolickiego wynosi 1,182,381, ewangelików zaś 109,050, 21,339 starozakonnych, a 113 menonitów i dysydentów. Podczas zajęcia Szlązka, część górna zaledwie ćwierć miliona wykazała mieszkańców; w r. 1771 już doszła do wysokości 371,404 głów, w r. 1864 zaś wykazała 1,182,381. Nie mało jest miejscowości dawniej zupełnie pustych, o których ludzie nawet niewiedzieli, które w krótkim czasie przemieniły się na ludne miasta, przemysłem słynące. Przy tak szybkiem w stosunku mnożeniu się ludności, trudném było budowanie kościołów, ale przecież dało się temu rady. Przybytki Boże przy pomocy poczciwego ludu świętością wiary swej przejętego, jak grzyby wyrastały z jałowej ziemi. Toż samo było i ze szkołami, gdzie władza dokładnie pojmując stanowisko swoje, szczególną uwagę zwracała na wykład religijny a mądrem postępowaniem sam lud coraz silniej do siebie przyciągał. Podług doniesień urzędowych jedna szkoła przypada na 1,200 katolickich, a jedna na 714 dzieci wyznania ewangelickiego. Na dobrych ze zawodem swym dostatecznie obeznanych nauczycielach nie zbywa, gdyż seminarya utrakwistyczne w Górnym Głogowie, w Piskowicach (Peiskretschum) i w Kluczborku (Kreutzburg) dbają o to, żeby młodzież w nich sposobiąca się należycie wykształcona wychodziła.

Po prawej stronie Odry grunta już piaszczyste, już gliniaste, są zimne a zatem nie bardzo urodzajne. Wynagrodzenie niedostatku z tąd wynikającego, przepyszne stanowią bory, dostarczające wyborne drzewo budulcowe, wywożone aż do brzegów morskich, tudzież i zaprowadzenie melioracyi w gospodarstwie rolniczem i troskliwe zajmowanie się chowem inwentarza sowity zysk wydającego. Na przeciwległym brzegu prawym, z niedawno ukończoną koleją, zwłaszcza w obwodach Chłupczyckim, Grotkowskim, Koźlim, Niskim, Nowo-miejskim i Raciborskim grunta nadzwyczaj są żyzne, a skoro obywatele przytem baczne zwracają oko na każdy postęp zjawiający się w dziedzinie gospodarstwa, łatwo z tego wnioskować, na jak wysokim stopniu tam stać musi stopniu gospodarstwo, jak wysokie być powinny ceny dóbr. Akademia agronomiczna w Pruszkowie (Proskau) wielce przyczynia się do podnoszenia i rozszerzania wiadomości w rozsądnem prowadzeniu gospodarstwa potrzebnych i ale pomimo przemyśliwania nad sposobami podźwignienia i wydajności majątków, przytrafiają się nieraz, a teraz częściej niż przedtem, zwłaszcza od chwili, kiedy przewóz koleją tyle do tego podał sposobności – że brak dowozu, szczególnie bydła rzeźniczego, uczuć się daje, a sąsiednie prowincye polskie i austryackie zastąpić muszą, na czem zbywa. Że owce tutajsze cienkością wełny inne przechodzą rzeczą jest, powszechnie znaną.

Gornictwo wraz z hutnictwem, utwór królów pruskich, w stronie ogołoconej ze wszelkiej urodzajności, ogromne wydają skarby podziemne. Z wyjątkiem prowincyi saksońskiej i szlązkiej, w żadnej innej nie spotkasz się ze śladem kruszczu lub rudy; w ostatniem stuleciu wydobywanie tej ostatniej, cynku i węgla kamiennego, bajecznym prawdziwie sposobem podnosiło się. Pokłady węgla, mające 20 do 25 stóp grubości, znajdują się w paśmie 4 do $4^1/_2$ mil szerokości, rozciągającem się z okolic miasta Gliwic wzdłuż granicy polsko-austryackiej a 5 do 6 mil kwadratowych obejmującem. Drobna część tychże dziś odkryta i w ruchu; 70 do 100 mil kwadratowych ręka ludzka dotąd nie dotknęła. W roku 1864 wydobywano 77.189,718 centnarów węgla przeszło pół pięta miliona talarów wartujących i wyrachowano, że wydobywanie płodu tego w górnym szlasku równa się 142 części wydobytego na całej kuli ziemskiej, tudzież, że to, co spoczywa dotąd w łonie ziemi, na 4000 (!) lat przynajmniej wystarczy potrzebom.

Nie mniej ważną od węgla na górnym Szlązku gra rolę ruda żelazna, znajdująca się w pokładach z 20 do 30 stóp grubości a to w niewielkiej

głębokości w okolicach sarnowskich gór i Bytomia. Okoliczność ta dała popęd do produkcyi wyrobów z tego kruszcu, a to z tak nadzwyczaj świetnem skutkiem, że w r. 1857 już doszła wartości przeszło 11 milionów (!) talarów, gdy w r. 1823 wynosiła zaledwie 341,836 centnarów, t. j. mniej daleko od połowy. Nie zbyt dawno, bo dopiero pół wieku temu zwrócono uwagę na wydobywanie cynku, co do tego stopnia rozwijało się, że wywożono do 6 milionów centnarów kruszca tego w wartości półtora miliona talarów, wytopiono go zaś milion przeszło centnarów równających się co do wartości półsiodma milionom talarów. Produkcya cynku na Szląsku górnym stanowi więcej od $^{5}/_{8}$ produkcyi w całej monarchii pruskiej, czyli 40,7 wyrobu na całej ziemi.

Czarną błamką na przemyśle tak potężnie podnoszącym się tudzież na ruchu rękodzielnym i fabrycznym, działającą bardzo szkodliwie na obrót handlowy, jest upadek tkactwa i przędzenia lnu, którym dolna część Szląska jednak nierównie mocniej dotkniętą jest od górnej, zdaje się jednakowoż, że wydoskonalenie machin i nieustanne usiłowania na polu przemysłowem i tu, zwłaszcza po ostatniej wojnie amerykańskiej, upragnioną zaprowadzą zmianę. Pierwsze objawy, jakkolwiek słabe jeszcze, już się pokazują.

Zważając z jednej strony na charakter ludowy, na obfite skarby pod powierzchnią ziemi spoczywające, śmiało wyrzec można, że ziemia górno-szląska jest jedną z piękniejszych, drogocennych pereł korony pruskiej. (ś. p) Dr. J. M. Fritz.

Nowe Książki.

Due civilizzazioni — Arya Europea Slava; Turana Asiatica Russa. — Studio etnologico — storico esposto dall' Ingegnere Ladisla dio Dienheim Prawdzic, di Szczawin e di Chotom Szczawiński-Chotomski nobilepolacco già operario di IX. Classe dell' Arsenale di Torino, Conte del Sacro Impero Romano. Venezia 1870. H. F. E. M. Münster. Librai-Editori 8°. 211. c. VI.

(Przypis. Giuseppe Mazzini. Giuseppe Garibaldi e Daniele Manin.)

Książka ta zajmująca, opracowana troskliwie, w zbawiennym celu oświecenia Włochów o charakterze i bycie państwa moskiewskiego, o jego przymiotach, naturze, wadach, skłonnościach i t. d. oparta jest — jak się z samego tytułu łacno domyśleć, na uczonych poszukiwaniach i głośnych pracach entnograficznych prof. Duchińskiego.

Jest ona porównaniem niekiedy nader szczęśliwem i trafnem dwóch różnych bez wątpienia plemion, które długi wpływ klimatu, rządów, ciemnoty i niewoli z jednej, z drugiej swobodniejszy rozwój i szczęśliwsze materialne warunki — najsprzeczniej z sobą wyrobiły. — Ale nim o treści samej książki mówić będziemy, idzie nam o zasady na których się ona opiera, bo nie na wszystkie jej dane, łatwą jest zgoda.

Nikt nam z pewnością nie przypisze miłości dla turanów i finnów, ani chęci występowania w ich obronie, stajemy tylko w obronie pewnych zasad całą ludzkość obchodzących, które z systemem turanizmu i arjanizmu rozdzielającego plemiona pogodzić się nie dają.

Idea że pewne plemiona, rody całe, ludy i t. p. są niższe, w organizmie upośledzone, wyklęte, nie jest wcale nową, brakło jej dzisiejszej podstawy naukowej, ale z różnych źródeł płynąc zjawia się ona w Indji, rozdziela później częstokroć ludy od siebie, a w Europie kona w prześladowaniu Cagot'ów w Południowej Francji i Hiszpanji, Collibertów, Caquinów, Maranów, Chuetów na Mayorce, Vaquerów w Asturji, i t. p. — Taż sama idea niższości długo wszelkich praw odmawia negrom, dozwala ich używać i sprzedawać jak bydlęta, sprzeciwia się ich emancypacji i t. d.

Aż do końca prawie XVIII. w. trwa ta tradycyjna waśń międzynarodowa, międzyplemienna, a we Francji dopiero kataklyzm 1789 przeciwko niej wyprowadza nową ideę równości wszystkich ludzi...

W połowie XIX. w. znowu odradza się za źródeł materjalizmu scientyficznego taż sama odwieczna różnica plemion, i podział ich na rasy, uznane zdolnemi do postępu i skazane na wiekuistą ślepotę i nędzę moralną.

Naukowa idea ta opiera się na doświadczeniu, na faktach, na teraźniejszości bez względu na to, że ludzkość jest w ciągłym dorobku i metamorfozie. — Ethnografowie bardzo dokładnie oznaczają właściwości plemion, ich cechy, ich fizognomje, ale wnioskują za pospiesznie i za prędko, że co jest musi wiecznie tem co jest pozostać. Tym czasem człowieka od zwierzęcia odcechowującem znamieniem jest możność stopniowego kształcenia się i doskonalenia. Odjąć ją plemieniu jakiemu jest to odebrać mu człowieczeństwo.

Wedle nowej nauki ludzkość nie byłaby jedną, byłoby kilka gatunków człowieka. kilka plemion zdolniejszych i upośledzonych, organizacji fatalnie skazanych na nieubłaganą głupotę i nędzę... Idąc dalej przyszlibyśmy z konieczności do tego że musielibyśmy przypuścić polygenezę ludzkości, tworzenie się jakieś człowieka w różnych epokach i miejcowościach i t. p.

Niezaprzeczamy bynajmniej różnicy plemion i organizacji wyrobionych klimatów, wpływami zajęć i pokarmów, życia i t. p. ale się nam zdaje, że dusza stanowi człowieka, i że jej siła zdolną jest, jeśli nie w przeciągu kilku to kilkudziesięciu pokoleń, wyrobić sobie i wykształcić ciała na odpowiednie swym potrzebom narzędzie. Turanin jest tak samo człowiekiem jak Arja, potrzebuje może tylko więcej czasu ażeby się w pełni rozwinął i uzupełnił. Jego plemienne wady i niedostatki rosną głównie z warunków w jakich go wieki uwięzionym trzymały. —

Wychodząc z tej zasady wiekuistego rozdziału plemion, moglibyśmy usprawiedliwić niewolę, poddaństwo, frymark negrami, znęcanie się jednych narodów nad drugiemi. — Doktryna taka jest obosiecznem narzędziem, dziś ona służy do oswobodzenia Słowian od przewagi turańskiej Rosji, jutro upozorować może ucisk Słowiańszczyzny przez germanizatorów.

Lecz mniejsza o tę utylitarną stronę doktryny, my wychodząc z pojęcia chrześcijańskiego człowieka, nie możemy przyjąć takiego podziału inaczej jak *sous bénefice d'inventaire*; a bądź co bądź nauka od nas go wymagać nie ma prawa. Bada ona i zapisuje fakty, ale nie może z nich wyciągnąć przepowiedni na przyszłość, bo tysiące lat nie służą za normę drugim lat tysiącom — bo co się nie stało w sto, trzysta lat, może się stać w pięćset. Ludzkość jest doskonalącą się i postępową. —

Pod tę regułę podciągamy zarówno negrów, eskimosów i turanów.

Jeśli zaś idzie o skonstatowanie że dziś owo plemie turańskie tak nizko stoi — na to się najzupełniej zgadzamy, i przyczyn nie szukamy dalej nad klimat, położenie — i brak swobody w rozwijaniu się — Wszystkiemu winien despotyzm... Uchylcie go a z czasem plemie wyklęte zyska organa których mu braknie, poczucie na jakiem zbywa... i wydoskonali się do nowych przeznaczeń.

Z tem zastrzeżeniem wróćmy do książki p. Chotomskiego. Na samym początku podnosi antor zupełną nowość nauki ethnografji, jako umiejętności psychologji porównawczej ludów, i popiera cytatami twierdzenie swoje; przechodzi potem do wykazu praw naturalnych żywota narodów, jako organizmów w sobie zawartych — obszernie, obrazowo, żywo rozwodząc się nad tym przedmiotem. Niepodobna obfitej treści tego rozdziału podać w niewielu słowach. W następnym mowa jest o odkryciach i badaniach prof. Duchińskiego, przeciwstawienie sprzecznych w dwóch plemionach i instynktów uczuć, władz umysłowych, religijnych pojęć, form rządu, stosunków społeczeństwa do państwa, i międzynarodowych — z znakomitą trafnością skreślone.

Weźmy instynkta na próbę. —

„Słowianin, kocha dom i ojczyznę, Turanin, życie koczujące, wedrownn i wodza.... Słowianin dąży do własności indywidualnej i dziedzicznej, jest zachowawczego usposobienia, w domu i zadomem, Turanin zadowalnia sią posiadaniem dożywotniem, czasowem, jest zachowawcą dla siebie, a nieszczycielem u obcych i poza gracicą; — Słowianin zmysłowy jest, ale wyrafinowany w zmysłowości swej, która dochodzi do największego zepsucia; Turanin zmysłowy zwierzęco, gwałtownie, brutalsko...; Słowianin chce swobody nie protekcji i przywileju, Turanin przywileju przedewszystkiem; Słowianin ubija się o niezależność osobistą, Turanin chce być poddanym; w jednym patryotyzm, w drugim serwilizm góruje, w pierwszym miłość ziemi, w drugim jej pogarda“... i t. d.

Niezaprzeczenie dzieło p. Chotomskiego zebraniem i ugrupowaniem umiejętnem mnóstwa faktów, odda wielką przysługę Włochom, dla których większa ich część była zupełnie obcą i nieznaną, wprowadzi nowy pogląd i stanie sie materjałem bogatym dla ethnografów. Oby też wpłynęło na skrzywione pojęcia o liberalizmie rosyjskim i potrafiło nam na nowo uzyskać współczucie Włochów, któreśmy w ostatnich czasach stracili. — Wydanie jest prawdziwą narodową zasługą.

Dr. Omega.

Biblioteka Ossolińskich. Pismo historji, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym poświęcone. Poczet nowy. Tom dwónasty. Lwów. Dr. Zakł. Narod. Im. Ossolins. 8. Str. 396.

Przez długi czas, w myśl fundatora zakładu, gorąco upominaliśmy się o wydawnictwo poważnego zbioru naukom poświęconego; naostatek czasopismo ukazało się, ale, — mimo niezaprzeczonej swej wartości, — już to przez właściwą nam obojętność już dla treści swej mniej ogółowi przystępnej w małej nader liczbie rozeszło się po kraju. Ubolewając nad tem, cieszym się, że Kuratorja Zakładu myśli ze wszech miar pożytecznej nie rzuca. I w innych krajach pisma naukowe nie mają też szybkiego odbytu; u nas wieleby o przyczynach zobojętnienia dla nauki powiedzieć się dało. W tym roku Instytut przeszedł we właściwą opiekę kuratora swego prawego, ks. Jeřzego Lubomierskiego, który zastępcą i pomocnikiem swym mianował prof. A. Małeckiego. — Zmarł zasłużony Xawery Godelski, dotąd nie zastąpiony.

Obszernie w sprawozdaniu pomieszczonem w końcu tomu tego znajdzie czytelnik troskliwie zebrane szczegóły o stanie zakładu i jego potrzebach, funduszach i zbiorach, do których się łączą przeworskie. Sama bibljoteka liczy do 189,000 tomów. Zakład tak zwiększony wymaga też znaczniejszych daleko do utrzymania kosztów niż były przewidziane początkowo. — W Kronice znajdzie czytelnik materjał dostateczny do wyrobienia sobie pojęcia o stanie ważnej tej Instytucji. (Str. 313—344.)

Bibljoteka zawiera, oprócz tego, w dziale historycznym, rzecz o dyplomacji polskiej w r. 1527 przez Dr. Xawerego Liske. Autor znany ze swych studjów dziejowych wydanych w Poznaniu i licznych już rozpraw po pismach perjodycznych rozsianych, korzystał głównie z T. IX Tomicjanów, którego wydanie nam zwiastuje, tomu tego z dawna przygotowanego, wypadki tylko opóźniły ukazanie się na świat. Dyplomacja polska głównie zawiera stosunek Polski do Węgier, — i wyjaśnienie roli jaką rzeczpospolita zajmowała w ówczesnych wypadkach o losie tego

kraju decydujących. — Poprzedza wstęp o wydaniu Tomicijanów, z których dotąd tak niewiele korzystano.

Równie zajmujący jest urzędowy spis skarbca koronnego polskiego z r. 1730, podany przez p. Aug. Miechowskiego, ze szczegółowym inwentarzem insygniów koronnych. — Skarbiec ten więcej ksiąg i aktów, niż klejnotów naówczas zawierał; oboje było w stanie dosyć zaniedbanym.

Pan Bernard Kalicki w „procesach o robotnych,“ dał rzut oka na stan włościan polskich, a co ważniejsza objaśnił przyczyny, które z organizmu rzeczypospolitej wypływały, — stan ten utrzymujące i pogarszające. Niedotknął wszakże głównej jak się nam zdaje, to jest zwichnięcia pojęć o własnosności ziemi, czyniących ją wyłącznem mieniem jednej klassy. Pojęcie to własności każdemu dostępnej i ogólnym prawom podlegającej, jeszcze było naówczas i w Europie nie jasne. Były klassy uprzywilejowane do jej posiadania, nie można było jej nabyć pracą — ztąd zawikłanie stosunków pomiędzy właścicielem a temi co ją obrabiali nie mogąc dojść do posiadania. Processy te o odzyskanie zbiegłych włościan osiadających na jurysdykach duchownych należą do charakterystyki stosunków wieku. Dostarczyłaby mnogich przykładów różnych Ukraina i osady jej aż do końca XVIII. w.

Dział literatury składa się z życiorysu Karola Sieńkiewicza, ułożonego przez zmarłego Xawerego Godelskiego, przypominającego zasłużonego człowieka, i z przekładu IV. pieśni Odyssei przez Łuc. Siemieńskiego. Przekład jest co do formy piękny, ale jak przekłady Dmóchowskiego niewierny i krytyki naukowej nie wytrzymuje. System jakiego się trzyma tłumacz ma swe zalety, jest to język i tryb XVII. w. coś w rodzaju przekładu starej Jerozolimy, z większym wdziękiem i elegancją. Ale komnaty w Odyssei, i wyrażenie jak — Jasny panie! *Diotrefes o Menalae!* (IV. 26.) nie zupełnie odpowiadają oryginałowi — i Grecja wyglądała jak na rysunku XVII. często wyglądali jej bohaterowie, a na teatrze francuskim jej mythologija.

Dwie rozprawy obszerne na szczególną zasługują uwagę, pierwsza z nich Dr. Romana Szymańskiego, wskazuje różnicę w poglądzie na wartość między szkołą gospodarstwa społecznego polską (J. Supińskiego) a innemi Ekonomistami.

Najwięcej się w definicji natury wartości zbliża Supiński do Carrey'a, i tu wszakże pewien odcień znamienuje naszego ekonomistę, który wartość ekonomiczną określa jako owoc pracy duchowej i zwycięztwa jej nad naturą. — Różnice szkoły polskiej od innych są tu jasno odznaczone.

Pana J. Supińskiego obszerna rozprawa: o Stowarzyszeniach i Spółkach, zastanawia szczególniej tem co mówi o żywiołach demokratycznych w dzisiejszem społeczeństwie, bo by się z tytułu nie można spodziewać tego ustępu. — Rzecz cała z swobodą samoistnego umysłu traktowana.

Cały ten tom, jak widziemy, składa się z rzeczy poważnych i zadaniu pisma które pracom podobnym przytułek dawać jest obowiązane — odpowiada w zupełności. — Pomimo ściśle naukowej treści zbioru, nie można powiedzieć ażeby dobór prac i ich charakter, pewnej barwy właściwej nie miały.

Rozmaitości.

† **Nekrolog Władysława Kociatkiewicza.** Pisma lwowskie z pierwszych dni b. m. podały wiadomość o śmierci ś. p. Władysława Kociatkiewicza wraz z krótkiem o nim wspomnieniem. „Tydzień“ zamieszczając podobną wzmiankę, wyraził zarazem życzenie ogłoszenia obszerniejszego życiorysu, wzywając przyjaciół zmarłego do nadesłania bliższych szczegółów. Czyniąc zadość temu wezwaniu kreślimy kilka rysów z życia ś. p. Władysława, będąc pewni, iż one zdołają obudzić dlań i w szerszych kołach współczucie i szacunek, jakiemi otaczali go nie tylko bliżsi przyjaciele, ale zarówno ogół kolegów jak i dalszych znajomych.

S. p. Władysław urodził się w skromnym dworku wiejskim, z jednej z tych rodzin, w której nie wygasły tradycye z przeszłości narodowej obok głębokiego zamiłowania w pełnieniu obowiązków obywatelskich. Pierwsze chwile życia przepędził w Żółkiewskiem (w Galicyi Wschodniej), gdzie rodzice jego mieli dzierżawę, w kole rodzinnem, pod opieką troskliwej matki. Umysł dziecięcia rozwijał się pod wpływem opowieści ojca, żołnierza z r. 1831 i krwawych wypadków z 1846 i 1848 roku. Miłość ojczyzny była też już w latach dziecięcych jednym z najwybitniejszych rysów wcześnie wyrabiającego się charakteru. Zamiłowanie do rzeczy ojczystych posuwał młody Władysław do nieustannej pracy, nader szkodliwej dla jego wątłego zdrowia. Dzieckiem będąc posiadał niezwykłą znajomość dziejów nawet odleglejszych epok naszej przeszłości.

Nauki gimnazyalne odbywał w Tarnopolu, w konwikcie Jezuitów. Wpływ ich jednak nie zdołał zachwiać u ś. p. Władysława rownowagi umysłowej, umiejącej pogodzić zasady prawdziwego chrześcianizmu z pozytywnemi rezultatami ścisłej nauki

Od jesieni r. 1864 stale zamieszkał we Lwowie, zapisując się jako uczeń wydziału prawniczego. Wypadki warszawskie i powstanie 1863 r. nie pozostały bez silnego wpływu na jego umysł. Wpływ ten nie objawiał się jednak jak u ogółu naszego społeczeństwa, zwątpieniem i zupełną apatyą. W umysłach silniejszych zdołają klęski i niepowodzenia tylko podwoić energię i wzniecić tem większy zapał do dalszych usiłowań. S. p. Władysław nie dzielił też ogólnego usposobienia i gorliwie rzucił się do pracy nad skupieniem młodzieży i rozbudzeniem w niej ducha narodowego. Akademickie Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelnia liczą go między swych głównych założycieli. W „Tygodniku Naukowym,“ piśmie wydawanem głównie siłami akademickiemi, zamieszczał Władysław także swe prace, między innemi rozprawę: „O życiu i pismach Karolo Balińskiego.“

Ale skromne te usiłowania, czynione w gronie kolegów, nie zdołały wcale zaspokoić jego gorących pragnień. Przekonany, że jednym z głównych obowiązków narodowych w chwili obecnej jest praca nad oświatą ludu, gorliwy w niej brał udział, był jednym z głównych pracowników w wydawnictwie Alfreda Młockiego i wspólnie z kilkoma innymi kolegami założył „Gwiazdę“, stowarzyszenie rękodzielników.

Ukończywszy kursa prawnicze, zajęty nauką w celu zdania ścisłych egzaminów i pracą na chleb codzienny, nie ustawał przecież ś. p. Władysław w coraz dalszem posuwaniu się na obranej drodze. Wtedy to począł wydawać „Rękodzielnika“, pismo poświęcone klasom pracującym i zdołał je utrzymać pomimo licznych trudności.

W Lutym 1869 r. uzyskał stopień doktora praw. Teraz spodziewał się, że będzie mógł tem swobodniej zająć się wykonaniem niejednej myśli, niejednego od dawna rojonego planu, czego dotąd nie dozwalały mu ciągła nauka i uciążliwe zajęcia codzienne. Ale wątłe jego zdrowie pod wpływem nieustannej pracy coraz bardziej poczęło upadać. Z początkiem wiosny (1869) wyjechał na wieś, do domu rodzicielskiego, który w krótce musiał opuścić, aby zasięgnąć rady lekarskiej. Jakoż po kilku miesiącach zdawało się, iż ś. p. Władysław poczyna wracać do zdrowia, choć gorączkowy rumieniec nie ustępywał i nieprzestawał straszyć przyjaciół groźbą smutnej przyszłości. W Październiku wrócił na wieś, do rodziców; zima nowe sprowadziła pogorszenie. Smutny stan zdrowia nie zdołał go jednak oderwać od nauki i od popierania tych celów, które tak gorąco całem sercem ukochał. — W ostatnich miesiącach życia, już prawie konający, zajmował się założeniem „Gwiazdy“ w Tarnopolu, starając się udzielaniem rad, na własnem doświadczeniu opartych, ułatwić wykonanie tej pięknej myśli. Tak do ostatniej chwili nie zapominał o tem, co mu było najdroższe przez całe życie, które zakończył 3 Kwietnia 1870.

Kraj utracił w nim jednego z najgorliwszych a pełnego zdolności pracownika, koledzy i przyjaciele najserdeczniejszego druha, umiejącego nawet w sercach zimnych potęgą swego zapału obudzić wiarę w wspólne usiłowania i utrzymać je na drodze, z której zepchnąć nie powinny nawet apatya i zwątpienie ogółu.

A. H.

Cześć jego pamięci.

— Z Krakowa. Wspomnieliśmy już o zawiązanej w łonie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego Komisij do wydawania historycznych zabytków. Komisija ta podzieliła się na dwa oddziały, z których jeden pod dyrekcją Szujskiego zajmuje się przygotowaniem materjałów, drugi pod przewodnictwem ks. Jerzego Lubomirskiego zebraniem funduszów i wydawnictwem. Na początek jest już 800 złr. w. a. Być może, iż rospocznie się ogłaszanie dokumentów od listów Kołłątaja, których zbiór jest znaczny. Życzyćby tylko należało, aby odnoszącym się do epoki Sejmu czteroletniego i rewolucij Kościuszkowskiej dano pierwszeństwo. Powtarzamy, Kołłątaj jest dotąd dla nas zagadką.

Mówią także o znacznym zbiorze listów Jenerała Jakubowskiego do Hetmana Klemensa Branickiego. Jakubowski służył w wojsku francuzkiem i był adjutantem Hetmana. Pisywał do niego co tydzień donosząc o wszystkiem co się działo na Wersalskim dworze. Listy od r. 1759 do 1772. się ciągną. Mają one być najstaranniej przygotowane do druku, systematycznie ułożone i notatami a objaśnieniami opatrzone przez J. Bar... O nabycie ich stara się też komisja. — Rozchodzi się o warunki wydania. Jeżeliby ono do skutu przyjść nie mogło, wydawnictwo Biblioteki pamiętników i podróży, chętnieby się podjęło je wydrukować.

Donoszą tam też o przygotowanem dziele „Historja unij religijnej w Polsce“ niewiadomego autora. Rękopism dochodzi do ostatnich czasów i ma być bardzo ciekawy. Wyjątki z rękopismu tego były drukowane w Dzienniku poznańskim.

W uniwersytecie między młodzieżą mało widać życia. Na wykłady historij polskiej Szujskiego uczęszcza tylko — dziewięciu słuchaczów. Proh pudor! Wprawdzie wykład może nie zbyt ożywiony i zajmujący, ale się z niego wiele nauczyć można I jest to przecie jedyny wykład historij polskiej, po raz pierwszy od rozbioru kraju dozwolony w jedynym Uniwersytecie polskim. Cóż na to powiedzą centraliści niemieccy w Wiedniu! Co nato pp. Herbst i Giskra? Gdyby to było w Warszawie sala nie pomieściłaby słuchaczów. Tutejsza młodzież lubi się bawić pod pozorem nauki, wydawać bale na ubogich... urządzać wykłady publiczne na dochód czytelni Akademickiej, na które uczęszcza gromadnie nie dla nauki ale dla spotkania się z płcią piękną. Sprowadza na ten cel uczonych lwowskich, a z tego co ma na miejscu nie umie korzystać. W Sali Towarzystwa Naukowego odbywają się te wykłady na dochód czytelni akademickiej i rozpoczęły się trzema odczyttami Schmitt'a o Bezkrólewiu po Auguście II. Na pierwszem odczycie, gdy prelegent kreśląc owczesze społeczeństwo, demoralizację i zepsucie, wspomniał Jezuitów jako jeden z głównych powodów tego zepsucia, pewna poważna dama siedząca w pierwszym rzędzie, wstała z krzesła i zatkawszy sobie uszy uciekła czém prędzej z sali. Przy wyjściu rzekła z oburzeniem do jednego z młodzieży — Powiedz pan panu Schmittowi, że Skarga był Jezuitą.

Nazajutrz po tym wypadku, miał miejsce inny, głośniejszy manifest na odczycie Buszczyńskiego w Muzeum Techniczno-przemysłowém. — Zięć Towiańskiego z dwóma adherentami, zaczęli publicznie pomawiać Buszczyńskiego, że fałsze i kłamstwa mówi o mistrzu. Jakże trudno prawdzie dostać się do serc ludzkich.

Bibliografij Estreichera drukuje się arkusz siódmy. Druk pierwszej części obejmującej wiek XIX. trwać będzie ze sześć lat, bo jest matrjałów na 150 arkuszy druku, a rocznie drukuje się tylko 25 arkuszy. Część II. obejmomać będzie wiek XV. i XVI. Część III. wiek XVII. i XVIII.

Radwański ogłosił prenumeratę na przysłowia polskie.

Trzeci tom Roczników Biblioteki Krasińskich, już musiał was dojść.

— **Przedhistoryczna Pompeija.** Na wyspach wulkanicznych Santorin, Terasia i Aspronisi, na archipelagu greckim, znajdują się wielkie pokłady pumeksu; które wybuchami wulkanów już tu przed 2000 lat czynnych zostały nagromadzone i warstwami potężnemi okrywają wapienie i gliny do law podobne. Ten materjał poszukiwany wielce do budowli podwodnych, zwłaszcza od czasu budowy kanału Suezkiego i egipskich portów, rozległe znalazł zastosowanie. — Dotąd z tych grubych pokładów zaledwie górne i średnie warstwy tknięte były, dolne bowiem zdały się pomieszane z innemi częściami składowemi i robotnicy dopatrywali się w nim jakichś dawnych murów. — Dopiero teraz geolog pan F. Fouqué po części je odsłonił i odkrył w nich przedwiecznych budowli reszty.

Zdaje się, że wybuch wulkaniczny, przysypał je przed laty tym pokładem kamiennym na stóp sześćdziesiąt grubym. Dozwala to mniej więcej oznaczyć z pomocą geologicznych skazówek epokę, w której obłamane skały przywaliły i schowały te mury.

Budowa odkryta na wyspie Terasia z łatwością daje rozpoznać dom kilka izb zawierający, mieszkalny, a nie, jak sądzono wprzody, cmętarz... Odsłonięto już pięć izb i podworzec, osiem metrów długi z jedném wnijściem. Drzwi i otwory okien znajdują się tak w zewnętrznej ścianie jak w wewnętrznych podziałach. — Sposób budowania nader prosty; mur suchy bez wapna i cementu. Ściany składają się z brył lawy ułożonych jedne nad drugiemi; z wulkanicznych popiołów pozostałe resztki niby powłoki jakiejś, zdają się zewnętrznym tynkiem. Dach, który ogromny ciężar spadających kamieni zgniótł i zniszczył, był drewniany, przykryty na stopę ziemią i kamieniami. W jednej tylko izbie spoczywał on na słupie stojącym w pośrodku, wpuszczonym w podłogę w otwór kamienny cylindrowy. Od słupa tego rozchodziło się drewniane dachu rusztowanie (z drzewa oliwnego) na wszystkie strony.

W tej pierwotnej chacie znalazły się niektóre sprzęty, zasługujące na uwagę, i cenne dla archeologów. W jednym kącie był szkielet człowieka rozsypany ale dozwalający nawet domyślać się położenia ciała, które upadkiem dachu przygniecione zostało. Początkowa hypotheza grobowiska nie daje się na żaden sposób udowodnić. W innym kącie odkryto trzy szkielety, baranów albo kozłów... Mnóstwo obok tego naczyń glinianych najrozmaitszych, i w rozmaity sposób wykonanych. Wszystkie są toczone, i z ozdobami prostemi, ale już pewnego kunsztu dowodzącemi. Największe mogły trzymać do sto litrów, i zupełnie są podobne do naczyń dotąd w Grecji używanych na zboże. Zawierały też szczątki nasion, grochu, korjandru, anyżu i niedające się dobrze rozpoznać. Małe naczynia z delikatniejszej gliny są jasnej farby, którą im nadano lekką i cienką polewą.

P. Fouquè powiada, że naczynia te są w swym rodzaju jedyne i ani do starogreckich, ani do egipskich niepopobne. — We Francji dwa tylko są w Muzeach przypominające je nieco, jedno z pustyni Syryjskiej, drugie gallijskie. —

Najdelikatniejsze wyroby gliniane są jasno żółtawe, przyozdobione niby zwitkami liści zręcznie wyrobionemi. Misek z lawy jest dużo, nie które wielkich rozmiarów wpuszczone w podłogę, na kształt żłobów dla zwierząt. Jest także narzędzie z lawy do wyciskania oliwek, zupełnie podobne do używanych na archipelagu greckim. Takież żarna bardzo prostej budowy, przypominają dotąd będące w użyciu w zakątach dalekich grecji.

Znajdują się tu także częste w budowach palowych (jeziornych) krążki kamienne przedziurawione, które jeszcze dziś służą tkaczom do nawijania nici... Broni nie znaleziono żadnej, oprócz ostrza strzały z krzemienia, piły takiejże i kilka tak zwanych nożów kamiennych z obsidianu. — Żadnego kruszczu oprócz dwóch pierścieni złotych prostych, nie odlewanych ale wyklepanych z blaszek... należących do łańcucha... Ani miedzi, ani bronzu, ani żelaza, żadnego śladu. Dalsze poszukiwania może na obfitsze naprowadzą odkrycia. Szkielet ludzki zbadany naukowo doprowadzić może do oznaczenia plemienia ludu, który tu zamieszkiwał w epoce przedhistorycznej.

Epokę tę odnieść należy do najmniej o lat 3,000 od nas odległej

— Z przyjemnością dowiadujemy się o zawiązaniu w Pradze, między polską młodzieżą akademicką, stowarzyszenia — Ogniwo, w celu zjednoczenia sił ku wzajemnej pomocy duchowej, wspólnego pielęgnowania nauk, sztuk pięknych, dziejów i mowy ojczystej. — Urządzono już Odczyty i czytelnię z funduszu zebranego ze stałych wkładek członków stowarzyszenia i wspólne zabawy. Członkowie stowarzyszenia dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych, wspomagających i honorowych. — Pierwszemi mogą być uczniowie, docenci i asystenci szkół wyższych do pięciu lat po ukończeniu nauk, — nadzwyczajnemi, którym nie przysługa prawo biernego wyboru — mogą być zamieszkujący w Pradze Polacy — członkami wspierającemi ci, którzy albo jednorazową ofiarą 10. złr. w. a. lub w kładką roczną 3 złr. towarzystwu posiłkują; honorowemi Towarzystwo obiera wedle uznania. Miło nam powitać to nowe ku pracy i zachowaniu narodowości stworzone stowarzyszenie młodzieży naszej, któremu wszyscy w Pradze zamieszkujący Polacy, współczucia i chętnej pomocy odmówić nie mogą. Więc, szczęść Boże — od serca. —

Adres stowarzyszenia „Ogniwo“ w Pradze. 1440. II. p.

— Jeden z dzienników niemieckich ogłasza niedokładny ale przybliżony spis nowo wypuszczonych w obieg w r. 1869. papierów, akcyj i obligacij, które weszły na giełdy europejskie. Spis ten nie obejmuje żadnego większego państwa europejskiego, ani Rosij, ani Austrij, ani Francij, ani Prus, ani Anglij, która nowej w tym roku nie zaciągnęła pożyczki, a jednak okrągłą daje summę 834 miljonów talarów, czyli trzech miljardów franków!! Na spisie stoją Włochy, Państwo Kościelne, Hiszpanja, Portugalja, Turcja. Ostatnia dowodząc europejskiej cywilizacij i na swój sposób, ubezpieczając się w r, 1869. zaciagnęła dwa długi, przenoszące 700 miljonów franków. Do powyższych państw łączy się Bawarja, Saksonija i ks. Gothajskie (Saksonija na 4 miljony talarów).

Jakże nie mamy być pewnemi europejskiego pokoju, same giełdy starać się oń są zmuszone. Państwo, które ma po świecie najwięcej długów, najpewniejsze też być może, że je wierzyciele od zagłady obronią.

— Według noty Lenormant czytanej na posiedzeniu Akad. N. Par. 7. Lut. Koń u ludów Aryas'kiego pochodzenia był używany i przyswojony od najstarożytniejszych czasów przed rozdzieleniem plemion zachodnich i wschodnich, to jest, gdy jeszcze w Egipcie nie był znany. W tymże czasie osioł nie był jeszcze w używaniu u Aryasow, otrzymały go plemiona te znacznie później i nie jednocześnie. Od Semitów z Mezopotamij przeszedł do Persów; z tąd przeszedł do Indij zachowując nazwanie semityckie charakterystyczne. Do Greków wprowadził go także naród plemienia semityckiego, prawdopodobnie Fenicjanie. Tu już za czasów, Homerycznych był zaaklimatyzowany zupełnie (Iliad. A. v. 558.) Od Greków wzięli go Latini, od Latynów narody inne północne i zachodnie Europy stałego lądu, Bretanij, Germanie, Skandynawowie, Słowianie. Za czasów Arystotelesa nie było ich jeszcze w Scythij, w krajach sąsiednich, ani w Galij (*De Gener. anim. II. 8.*)

— **Przyczyny ognia w Bolidach.** P. Faa de Bruno w Turynie, donosi do przeglądu Les Mondes, że Govi, Włoch, wykazał formułą matematyczną, biorąc za podstawę formułę Schiaparellego, przyczynę rozpalenia i ognia w Bolidach, przez cieplik ciśnieniem powietrza wywołany.

— **Olej skalny.** Północna Ameryka dostarczyła go od 1. Lipca 1868 r. do 30. Czerwca 1869, surowego za 2,808,202 dolarów, rafinowanego za 27,289,855 dol. — Jako artykuł wywozowy olej skalny zajmuje czwarte miejsce. Przed nim idzie bawełna (za 162 mil. dolar.) kruszce szlachetne za 42 mil. i zboże za 41 mil.

— W Londynie Komitet polski, mający na celu rozpowszechnienie Biblji (ewangelicy-protestańci) — pracuje nad nowem tłumaczeniem Nowego Testamentu z oryginału greckiego, biorąc za podstawę wydanie Gdańskie 1606 r.

Komitet w kraju i uczeni filologowie składają się na przejrzenie tekstu dawnego i poprawę jego. Kieruje tą pracą hrabia K. Wengierski (Malvern-Worcestershire).

W tej chwili rozesłano uczonym odezwę wraz z drukowaną już Ewangelją, według św. Mateusza (4° w 2 kolumny, 65 str.), wzywając do uwag i poprawek, które na d. 20. Lutego pod adresem powyższym nadesłane być miały. Wydanie jest nadzwyczaj staranne i opatrzone mnogiemi konkordencjami.

— **Materjały do mineralogji Rosji** Kokszarowa. (Materialien zur Mineralogie Russland), były przedmiotem Sprawozdania Akademji Nauk Paryzkiej na posiedzeniu d. 27. Grudnia, przez pana Delafosse. Dzieło Kokszarowa składa się już z pięciu tomów i Atlasu z 93 tablic in 4. Opisał w niem autor około 200 rodzajów kruszców, rozmierzając na nowo kąty pochylenia ich ścian i formy pierwotne. — Zbiory kruszców Petersburgskie bogate w okazy rzadkie i piękne, służyły mu za podstawę do tej ważnej pracy, którą zajmuje się od przeszło lat piętnastu.

— **Posrébrzanie lanej stali za pomocą galwanizmu.** Według profesora Böttger'a potrzeba rozpuścić jeden łót kamienia piekielnego w 16 łótach wrzącej wody dystylowanej, dodać do tego 2 łóty Cyankalium i rozwieść to po rozpuszczeniu całkowitem, jeszcze w 38 łótach wody, do której wprzódy dodano 1 łót soli kuchennej.

Stal oczyszczona ze rdzy wszelkiej, bezpośrednio przed posrébrzaniem powinna być kwasem saletrowym wagi spec. 1,2, przez parę minut lekką wytrawioną. — Używa się 5—3 średniej siły elementów (stosu).

Stuczny jedwab. Przed niedawnym czasem dzienniki zajmowały się mniemanym wynalazkiem wyrobu sztucznego jedwabu, jakoby wprost z Morwy otrzymanego. Ponieważ jedwab jest wytworem zwierzęcem i ma cechy właściwe, niedowierzauo temu by się innym processem jak organiczny, otrzymać dawał. Znane zresztą były z dawna próby wyrobów z Morwy, ale te miały inny charakter, włókien roślinnych.

Neue Freie Presse, pierwsza zawierzywszy wieści ogłosiła wynalazek, który gdy imie było wymienione, ściągnął autorowi nieskończoną ilość listów, wezwań, zapytań ze wszystkich stron świata. Naostatek przyparto wynalazcę silniej. Domagał się on do dalszego rozwoju poszukiwań zapomogi; i pokazał próby jedwabiu otrzymannego z Morwy bez pomocy jedwabników.

Ale, niestety — mikroskopowo obejrzenie i analyza chemiczna dowiodły, że jedwab przedstawiony był — jedwabiem wyrobionym przez starego tylko znajomego jedwabnika — a cała ta głośna historja, szczerem oszukaństwem tylko. Jedną z charakterystyk nici jedwabnika jest jej podwójność, są to dwie zlepione cienkie niteczki, które on wydaje dwoma pyszczka otworami. — Budowa ta posłużyła do ostatecznego przekonania się o fałszérstwie.

(Aus der Natur.)

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.